



B84

PAMIĄTKI DOMOWE.

287

LIBRARY DONOR

PAMIĄTKI DOMOWE

PRZEZ

Adama Pługa.

[Pietkiewicz Antoni]

Ze czią składam, co zdaleka
Blisko serca zdawna niosę:
Kilka wspomnień świętych z wieka,
Pierwszych natchnień bożą rosę...
...Bo wszak uczy myśl pobożna:
„Zacne prostem poczcic można.“

Wincenty Pol.

Nikodem Bihrowicz

WARSZAWA.

NAKŁADEM BRACI BELINÓW

księgarzy Mińskich.

—
1858.



884-1

I 78679 L

78679 L-P

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie dnia 30 Listopada (12 Grudnia) 1857 r.

p. o. Starszego Cenzora Asse... legialny,
ski.

W Drukarni J. Ungra.

IGNACEMU CHODŹCE

W DOWÓD NAJGŁĘBSZEGO SZACUNKU

I NA PAMIĄTKĘ GOŚCINY SWOJEJ

W DZIEWIĘTNIACH

poświęca

AUTOB.

1°

DO CZYTELNIKA.

Sam tytuł tej książeczki najlepiej treść jej i charakter maluje, i nie mam potrzeby mówić, jak blizkim jest serca mojego zbiorek tych wierszy, i jakbym pragnął zjednać im życzliwość czytelników moich! Niestety! wiem z góry, że mi niełatwo to przyjdzie; i choć z pewnością liczę na współczucie niektórych, a nawet wielu, nie wątpię też, że wielu znajdzie się i takich, którzy surowym sądem potępiają autora i książkę, którzy wyrzekną, że pamiątki domowe w domu zostać były powinny; i że zuchwalstwem jest tak natrętnie narzucać się ogółowi z osobistością swoją. — Przyznając słuszność temu wyrokowi który przeczuwam, mogę tylko o przebaczenie i pobłażliwość sędziów moich upraszać, mogę tylko na to zwrócić ich uwagę, że uczucia i myśli te osobiste, które im w mojej książeczce podaję, wspólne są wszystkim sercom czuć umiejącym. Niech więc zapomnieć raczą o autorze, niech

widzą w nim tylko człowieka, a jeszcze lepiej, niechaj się sami na jego miejscu postawią; a może, jeśli nie o współczucie, to przynajmniej o przebaczenie, którego proszę, łatwo im będzie.

Nie koniec na tem. Gdybym i wyjednał choć odrobinę łaskawości dla pamiątek i elegij, w żaden już sposób jęj się spodziewać nie mogę dla wierszy sztambuchowych; a przecież i to dziatwa moja, i jęj opiekę i obronę winienem. Ale cóż powiem na ich usprawiedliwienie? chyba to tylko, że chciałem w nich zachować i utrwalić pamięć chwil miłych sercu, i drogich mu osób, chciałem według możności uczcić jedne i drugie. Wybaczcie więc, choćby przez wzgląd na te chęci niewinne, a jeśli będziecie czytali album moich przyjaciół, to nie szukajcie w niem tego, czegom nie włożył, i co włożonem być nie mogło; nie bierzcie go za to, za co podawać nie myślę.

Adam Pług.

DO IGNACEGO CHODŹKI.

Lat niezliczonych zboleły tęsknotą,
Tułacz, w rodzinne powrócony progi,
Pieśń, jako mirrę, kadzidło i złoto
Składam, by uczić swe domowe bogi.

O! pieśń to wielka, uroczysta, święta,
Hymn archanielski na Jasnym Syonie!
W niej cudem szczęścia dusza wniebowzięta
W najserdeczniejsze swoje strony dzwoni.

Wszystkie radości, wszystkie serca bole,
Wszystkie nadzieje i zawodu męki,
Icałą dołę, i całą niedołę
W rzewnych akordów przeistacza dźwięki.

Ojczystą ziemię i grzędę domową,
 I błogosławieństw rodzicielskich wiano,
 Wszystko co w życiu sercem ukochano,
 Wszystkie świętości przeistaczam w słowo.

Lecz z Niebios szczęścia mego i wesela,
 Pieśń moja, płynąc nad rodzinną niwą,
 Znajdzieź słuchaczy drużynę życzliwą?
 Znajdzieź współczucie, co grajka ośmiela?

O! zdawien dawna gościnną tam strzecha,
 I zdawien dawna Litwini serdeczni!
 Śród nich grajkowi błogo i bezpiecznie,
 Śród nich głos serca nie zginie bez echa.

O najwierniejszy pomiędzy Litwiny!
 Coś w sercu swoim, jak w świętej skarbnicy,
 Zawarłszy czystą treść naszej ziemiicy,
 Dał światu poznać jej cnoty i czyny!

Po Bogu w Niebie, po ojczystej chacie,
 Bądź Ty najpierwszym mój pieśni słuchaczem:
 Niech Ci w niej serce dług najświętszy spłaci
 Za ową radość, co w życiu tułaczem

Znało w tęsknocie, trudzie i boleści,
 Gdy rajskim jakimś urokiem owiana,
 Dzięki ksiąg Twoich cudotwórczej treści,
 Wciąż mu świeciła Litwa ukochana.

Ileżto razy, zachwycony niemi,
 Rzuciwszy ciało to w jego niewoli,
 Duch mój rozwijał dzielny lot sokoli,
 I rzeźwy bujał wśród rodzinnej ziemi!

A więc w *Borunach*, gdzie szkolna gromadka,
 Płatał niewinne figielki i psoty;
 W błogosławionym *Domku Twego Dziadka*
 Czczył święte wzory nieskażonej cnoty;

Na *Brzegach Wilji* z wesołą drużyną
 Gonił za zwierzem, lub w gościnnym dworze
 Hulał ochoczo, miód spijał i wino,
Odbijanego wiódł Litwinki hoże.

Albo na *plytach* falą unoszony,
 Z sternikiem stare przypominał czasy,
 Lub z zachwyceniem witał pełny krasy
 Cudnych widoków szereg nieskończony.

Albo z *Kwestarzem* od dworka do dworka
 Sławną *dropiatą* ruszał z *prowodyrem*,
 I wszędy sercem przyjmowany szczérem,
 Garnął ofiary do woza i worka.

Błogo mi było w tym uroczym świecie,
 Stworzonym słowa Twojego potęgą!...
 I nieraz marząc tak nad Twoją Księgą,
 Słodkimi łzami płakałem jak dziecię.

Bo gdy zagrały mi rodzinne zdroje,
Gdy zaszumiały puszczy rodzinnych sosny,
Litewskich ptasząt chór dźwięknał radosny,
Zaszczębiotały Litewskie dziewoje;

Gdy cnót litewskich odetchnął świętością;
To biedne serce w błogiem omamieniu
Mniemało jawę widzieć w swem marzeniu,
I łkałem, rzewną przejęty lubością:

Jakbym wrócony z ciężkiego wygnania,
Do nóg się rzucił rodzicom w zachwycie,
Jakbym tą jedną chwilą powitania,
Wszystek trud życia okupił sowicie.

Dziś wymarzone ziściwszy rozkosze,
Za urok marzeń Tobie składam dziękę,
I radość moję ująwszy w piosenkę,
W serdecznym darze Tobie ją przynoszę.

Ale nietylko płacę długi stare,
Dzisiaj na nowo me serce Ci dłużne...
Żebrak, gdy świętą odbierze jałmużnę,
Modlitwą zwykle odwdzięcza ofiarę.

Więc moja piosnka, to niby modlitwa,
Za tę jałmużnę najświętszą na ziemi,
Wziętą w Twym domu, gdzie mi cała Litwa
Na raz się dała ujrzeć z cnoty swemi.

Więc pieśń ta k'Tobie sama się wrywa,
Bo śpiewa Litwę, którejś Ty ozdobą,
Bo czysta, prosta, i rzewna i tkliwa,
Jako to serce które rządzi Tobą.

Przyjm-że ją sercem, gdy z serca wysnuta,
A niech się razem to w niej upamiętni,
Że mi jój pierwsza, droga dla mnie nuta,
Zabrzmiała w duszy u Ciebie w Dziewiętni.

W owój Dziewiętni, co u Litwy całej,
 Godna serdecznej miłości i cześci,
 Jako świątynia i cnoty, i chwały,
 I drogich wspomnień które w sobie mieści.

Dzisiaj mam w duszy jój obraz uroczy,
 I kiedy błogiem marzeniem się bawię,
 Kiedy czarowne sny roję na jawie,
 To wnet i ona staje mi przed oczy.

I świeci niby w tęczy wykąpany
 Stary ów dworzec, ze swym starym ładem,
 I starem dobrem, i ze starym sadem,
 Kędy aleje, cieniste altany

Gwarzą poważnie z wiatrem w rozhovorze,
 Snać wspominając owe święte dłonie,
 Co na ojczystym sadząc je zagonie,
 Błogosławieństwo na nie zlały Boże;

Aby w ich cieniu, z cnót wieńcem na czole,
Sędziwy prawnuk, swoich wnucząt grono
Zlecając Bogu myślą rozmodloną,
Dziś błogosławił na podobnąż dołę.

A może bliższe przyszły na myśl sprawy?
Może powtarza staruszka altana,
Echo wesołej rowieśników wrzawy:
Ignacego, Edwarda, Adama, Juljana? (1)

Niegdyś tu nieraz przyjaciele młodzi,
Dzielny bój toczą w parnaskiej gonitwie,
Niegdyś niejedna ztąd piosnka wychodzi,
By wdzięcznem echem biedz po całej Litwie.

A ówże w ziemię zakłęśły głaz szary,
Gdzie mech już pokrył wyrzeźbione słowa,
Tożże to ołtarz serdecznej ofiary,
Święte pod sobą relikwije chowa.

(1) Ignacy Chodźko, Edward Odyniec, Adam M., Juljan Korsak.

Czterech tych duchów chwalebne imiona,
 Tam zachowane leżą w pargaminie,
 Czterech więc mężów pamięć uwieczniona,
 Którymi dumni chlubią się Litwini.

Dziś dwaj już stoją przed Bożą stolicą,
 Wieńce ich sławy aureolą świecą;
 Lecz w sercu Litwy, jak pod owym głazem,
 Wieki przetrwają wszyscy czterej razem.

A oweż brzozy, trzy piękne siostrzyce,
 Wdzięczne i hoże mimo wiek podeszły,
 Cóż się tak razem w jedno grono zeszły?
 Jakie tam sobie szepcą tajemnice?

Niby westchnienia słyhać, niby śmiechy,....
 Ejże doprawdy przysłuchać się warto...
 Przypominają minione uciechy,
 Przypominają zmarłą družkę czwartą,

Z którą wesoły dźwigały ochoczo,
Pod swych konarów namiotem zielonym,
Niby rusałek kolebkę uroczą,
Wdzięczny krużganek, zwany Helikonem.

Gwarzą jak niegdyś gdy duszę wieszczową,
Kiedy miłości świętym ogniem płonie,
Jedno dziewicy ukochanej słowo
Rajem otacza na tym Helikonie.

Tylu pamiątek urokiem owiany,
Twojem życzliwym wiedziony ramieniem,
Przy owym głazie, wśród owój altany,
Co pięć pokoleń darzyła swym cieniem,

Przy Helikońskich brzozech w Twym ogrodzie,
Taką niebiańską, dziwną błogość czułem,
Iż pieśń cudowną w mej duszy osnułem;
Czemuż, niestety, inna w świat wychodzi!

Choć Twojem piórem, u Twego stolika,
 Wyjąłem z serca najpierwsze jój zwrotki,
 O czemuż święty ów zapał tak krótki?
 Czemuż natchnienie błyskawicą znika?

Czemuż nie dłuższa u Ciebie gościna?
 Kto wie, ażali między temi drzewy,
 Gdzie niegdyś wieszczów gwarzyła drużyna,
 Same ptaszęta uroczemi śpiewy

Wdzięczniejszój nuty mnieby nie podały?
 Dziś się ratuję i dźwigam złudzeniem,
 I darmo tutaj goniąc za natchnieniem,
 Duszą w Dziewiętnie przenoszę się cały.

I oto witam Twą cichą pracownię,
 Witam Twój *lamus*, ten *skarbiec litewski*,
 Co samą nazwą już świadczy wymownie,
 Czem jest dla Litwy. Do grobowej deski

Przechowam w sercu o nim pamięć tkliwą!
Ach! bo ten skromny, ten prosty budynek,
Kędy po pracy Twój z piórem spoczynek,
Tak mi Twą duszę odzwierciedla żywo!

Nie sybaryckie jakieś *gabinety*,
Strojne w zamorskie świecidełka złote,
Lamus pracownią dla mędrca-poety,
Co wsławił zacną litewską prostotę.

Szare tu ściany, z tarciczną podłogą,
Ze skromniutkiemi sprzęty dookoła,
A z łaski Bożej w domu nie ubogo!
Lecz żadne w świecie bogactwo nie zdoła

Wyrównać skarbowi, co się tutaj mieszczą!...
Dobrze nazwany, tak, skarbiec to szczery,
Bo nad klejnoty droższe te papiery,
Na któreś przelał Twoją duszę wieszczą!

Tam to dla ducha mojego gościna,
Tam się przenoszę dziś z moją piosenką:
I stary ogród widzę przez okienko,
I słyszę turkot i szum ode młyna.

I zachwycony tym rzewnym obrazem,
Czuję w mém sercu wieszczy ogień święty;
Gdyby go w słowa tchnąć tak jednym razem!....
Niestety, znika w iskry rozprysnięty;

I archanielska owa pieśń mniemana,
Brzmi jak niewdzięczna, pospolita nuta!...
Przyjm jednak sercem, gdy z serca wysnuta,
I Twojem drogiem wspomnieniem owiana.

1856 r. 15 grudnia.

PAMIĄTKI DOMOWE.

PAINTED BY

Długo, długo, za ten struga,
 Jak za morzem stałaś mi!
 W cudoj stronie, z bólem w łonie
 Duch a tobie wiexnie: ani

I chodź w kraj tym, jak w raj,
 I wędrownia człowiek był,
 Serce chłodno, duszę chłodno,
 I wygnany ciężki był

Litwo moja! Litwo droga!
 Wymodlona, wypłakana,
 Wycierpiana mi u Boga,
 Ziemia moja obiecana!

Dziś na Ojców świętym progu,
 We łzach słodkich na twarz padam,
 I hołd wielki w modłach Bogu,
 Hołd mój w pieśni tobie składam.

Długo, długo, za łez struga,
Jak za morzem stałaś mi!
W cudzej stronie, z bólem w łonie
Duch o tobie wiecznie śni.

I choć w kraju tym, jak w raju,
I współczucia człowiek syt,
Sercu chłodno, duszy głodno,
I wygnańczy ciężki byt!

Czarodziejkoż moja złota!
Rajska moja niezabudko!
Coś w zaraniu dni żywota
Kwitła jedną chwilę krótką!

Cóż mi wrosłaś tak do duszy?
Zkad uroczy czar twój ten,
Że twych wspomnień nie nie zgłuszy,
Że ich pełne jaw i sen?

Czemu w ciężkich trosk męczarni,
Jak ptak w burzy, duch znużony;
Niby w namiot drzew zielony,
Na spoczynek tam się garnie,

Gdzie nad Niemnem, Wilją, Słuczą,
Między piaski i topiele,
W dzikich borach wichry huczą,
Ponad niwą mgła się ściele;

Gdzie lud w czarnej chatce siedzi,
Siły krzepi chlebem czarnym,
Nieraz w głodzie, często w biedzie,
Przygnębiony trudem marnym?...

Czemu wciąż się myśl tam błąka,
Czem jój droga owa strona,
Kędy Niemen i Jaczonka
Wzięły wyspę w swe ramiona?

Gdzie śród fali piasków płonnych,
 Sterczy kilka lichych zrębów,
 Kilka sosen i jarzębów,
 I czeremszyn kilka wonnych?

Czemu w owój rajskiej chwili,
 Kiedy słodząc życia nędzę,
 Anioł Nieba mi przychyli
 I da osnuć marzeń przędzę;

To wnet w oczach ta jedyna,
 Ta wysepka ukochana?
 Słyszać wody szmer u młyna,
 Słyszać klekoty bociana.

U kapliczki dzwonek dzwoni,
 Szepcą pacierz stare sosny,
 A za Niemnem gdzieś na błoni
 Słyszać trzódki ryk donośny.

I poważnie a wspaniale,
Przez Niemnową bystrą falę
Mkną wiciny, spławy drzewa,
I wesoły flisak śpiewa.

A rój dziatwy w koszulinie
Po wybrzeżu biegnie piaskiem,
I wesołym wita wrzaskiem
Každy statek, co nadpłynie.

A w téj zgrai, któż to przodem,
Z gołą główką, z wędką w dłoni,
Bosą nóżką rażno goni,
Niezrażony deszczem, chłodem?

Byćże może?!... jak Bóg w Niebie!
Wszakci widzę tu sam siebie!
Ach! sam siebie, bo ten dworek,
To mój drogi *Żukcwoborek!*

Bo piaszczysta ta wysepka,
To młodości méj kolebka,
To gniazdeczko me różane,
Gdziem sny prześnił młodociane,

Gdzie duch skrzydła wziął sokole,
Zkąd rozwinął polot rzeźki
Na niedolę, czy na dolę,
W kraj ten cudny, kraj niebieski...

Czarodziejskież to zacisze!
Jak za drzwiami tam u Boga;
Człek swoboda, szczęściem dysze,
Wiecznie kwitnie radość błoga.

I nietrzeba skarbów świata,
Ni przepychu, ani cześci;
Ubożuchna, niska chata,
Cały skarb tam szczęścia mieści.



Dobrzy, zacni ludzie wszyscy,
Bez zawiści i bez dumy,
Zawsze sobie sercem bliżcy,
Niby swaty, niby kumy.

Nikt nie liczy bratnich groszy,
Ani rodu ma na względzie,
Ani strojem się panoszy,
A poczciwy poczczon wszędzie.

Bracia moi! czyż wierzycie?
Czy za bajkę macie pieśnię?...
Wierzcie, wierzcie, bom nie we śnie,
Lecz na jawie znał to życie!

Póki w srebrnej swój obręczy
Niemen trzymał tam mój świat,
Wierzył w ludzi duch młodzieńczy,
Každy człek mu był jak brat.

Lecz zza Niemna, zza Jaczonki,
 Gdy pobiegłem w dal na trud,
 Wnet minęły rajske dzionki,
 Bo dziedzictwa zniknął tud!

Szkoda! szkoda!... Nuż ma pieśni,
 Na weselny zabrzmij strój!
 Ejże wskrześnij w duszy, wskrześnij
 Czarodziejski światku mój!

Niech zagrają dźwięczne wody,
 Niech zaszumią stare drzewa,
 Jaskółeczka niech zaśpiewa
 U okienka méj zagrody.

Niech klekoty grzmia bocianie,
 Brzmi w kościołku hymn wzniesiony,
 I na szczęścia zmartwychwstanie
 Niech we wszystkie biją dzwony!...

Świeci, świeci drogi świątek!
 I przy Ojców stoją chacie
 Dobrze znane mi postacie
 Starych druchów z młodych latek!

Prosta chatka, ludzie prości,
 Skromne, ciche, proste życie;...
 Chcecież poznać?... czyż uczyćcie,
 Czyż uznacie me świętości?

Szare zręby jedlinowe,
 Chatka niska i maleńka,
 Lecz ojcowska droga ręka
 Plan kreśliła na budowę.

Ojciec pierwszym był tu cieślą:
 Sam dał pierwsze podwaliny,
 Polecając rzewną myślą
 Bogu szczęście swój rodziny.

Cześć-że tobie cieślo drogi!
Święte były twoje modły!
Nieraz troski nam dobodły,
Ale nigdy za twe progi

Nie wchodziła chuć ladaca,
Grzeszna skarga, wyrzekanie;
Zawsze zgoda, miłość, praca,
I bądź wola Twoja Panie!

A z Dzieciątkiem Matka Boża
I wybranych Pańskich grono
W które domek przystrojono,
Ach, to święta serca stróża!

Niby żywi — nie obrazki,
Wciąż przytomni w majestacie,
Bożą chwałę mnożą w chacie,
Mnożą skarby Bożej łaski.

A więc do nas, gościu drogi!
Do nas wdowo i sieroto!
Wszystkiem co ma dom ubogi,
Podzielimy się z ochotą.

Ach! i sercem się podzielim,
Byle ulgę przynieść komu;
Ból ukoim, rozweselim,
Gość nam w domu, Bóg nam w domu!

A przy chatce, o mój Boże!
Cóż to kwiecica, przepych jaki!
Jakie lilje, jakie róże!
Jakie piękne astry, maki!

Boże drzewko ze szaławiją,
Swieża ruta z konufjorem.....
Te się wdzięczą, te wonieją,
Te nam strojem, te doktorem.

Skromne kwiatki, skromne ziółka,
Jest piękniejszych wiele w świecie,
Lecz z nich miodek zbierze pszczołka,
Dziewczę w warkocz je zaplecie.

Z nich na ołtarz do kościoła
Takie cudne snopki, wieńce!....
O! nic zrównać im nie zdoła,
Bo je drożej matki ręce

Zasiewały na te grzedy,
Ona czułą straż ich trzyma,
O! jest dosyć kwiatów wszędy,
Ale takich dla mnie niéma.

A za kwieciem, tam przy płocie,
Tam w zielonym tym namiocie
Z młodych brzozek i jedliny,
Jaki pyszny tron z darniny!

Znajdęż kędy drugi taki?
Znajdęż chwilę taką drugą,
Jak ta, kiedyśmy dzieciaki,
Wszyscy bracia, długo, długo

Krzatając się tam z mozołem,
Ukończyli sprawę walną,
I z radością tryumfalną
Do rodziców biegli społem.

I rodzice przyszli mili,
I usiedli na darniówce,
I z uśmiechem pochwalili,
Pogłaskali nas po główce;

A my u nóg w jednym gronie,
Wzajem spotłszy się rączęty.....
O mój Boże! Boże święty!
Już tam chyba przy Twym tronie

Znajdziem drugą taką chwilę,
Tak się grono nasze zgarnie....
Dziś i marzyć o tem marnie:
Ten daleko, ów w mogile!....

Ejże dosyć!... Cóż sąsiedzi?....
Tam nad rzeczką paroch siedzi
W starym domku pochylonym,
Z żoną, z dziatwy licznem gronem.

Pełen wiary i prostoty,
I pokory wielkiej ducha,
W księgach świętych słucho joty,
W życiu serca swego słucho.

Czyta w starym swoim mszale
I lud Boży błogosławi;
I ku Bożej wiodąc chwale,
Wzór mu żywy w sobie stawia:

Jak w cichości i pokorze
Krzyż swój ciężki nosić wiernie,
I jak depcąc ostre ciernie,
W miłosierdzie ufać Boże.

A związany z dobrym ludem
Wspólną dolą i niedolą,
Wspólną wiarą, wspólnym trudem,
Z nim się dzieli chlebem, solą.

I nie wzgardzi chatką czarną,
I na prostą siądzie ławę,
Aby z kmieciem dzieląc strawę,
Siać miłości bratniej ziarno.

On i u nas gość ochoczy,
Rad gawędzi u komina,
I w warcaby wojnę toczy,
I w ćwika się walnie zcina....

Dobra dusza!... biedny człowiek!...
Co za smutny życia kres!
Gdy go wspomnę, to mi z powiek
Rwą się gwałtem zdroje łez!

Dziwny człowiek! tak mu z laty
Wrosły w duszę stare mszały,
Stare dzwony i ornaty
I cerkiewny przybór cały;

Że gdy dostał nowe sprzęty
Boży domek odnowiony,
Nowe mszały, ołtarz święty,
Nowe szaty, krzyż i dzwony;

Taki żal go wziął z téj zmiany,
Taki nóż mu przebił serce,
Że w ostatniej zgasł iskierce
Rozum krwią serdeczną zlany.

I już nie zna dziatwy, żony,
Ani wiernój swój gromady :
Strój w nieładzie, włos zburzony,
Wynędzniały, drżący, blady,

I milczący, jak grób czarny,
Z postawioną w słup źrenicą,
Błądzi niby duch cmentarny
Po mogiłach pod kaplicą.

I tak długo cierpiał, długo,
Aż się wreszcie Bóg uzalił
Nad nieszczęsnym swoim sługą,
Co go prostem sercem chwalił ;

Dał dopełnić cierpień miary
I odpocząć w cichym grobie ;
A w serdecznój lud żałobie
Wdział na niego ornat stary.

Pokój tobie! niech ze świata
 W ten zakątek twój grobowy
 Głos tych dzwonów nie dolata,
 Niech się nie śni mszał ten nowy!

Niech tam duszy ci nie rani
 Twojej wdowy płacz serdeczny
 I sierotek rzewne łkanie!
 Pokój tobie! pokój wieczny!...

Ejże biedne, biedne dzieci!
 Opłakana dola wasza,
 Jak tych ptasząt wśród zamieci,
 Bez ziarneczka, bez poddasza!...

Gdzież się podział błogi czas,
 Gdy ochocze nasze kółko
 Z głośnym śmiechem biegło w las,
 Lub igrało nad rzeczułką?...

Biedni, biedni! cierpień tyle,
Taka błędna życia droga,
Poniewierka taka sroga,
Lub przedwczesny sen w mogile!...

O wyż moi, wy rowieśni!
Gdy już przeszłość ta nie wskrześnie,
Daj wam Boże lekką ziemię,
Ciężkiej doli lekkie brzemie!...

O magiczna moja księgo,
Serce moje, przemień kartę!
Niech przed zaklęć twych potęgą
Staną grobów drzwi otwarte...

Widzę... widzę rosochatą
Starą sosnę, co wciąż gwarzy
Ponad starą niską chatą,
Gdzie Piotr stary gospodarzy.

Siódmy krzyżyk barki gniecie,
Szron przypruszył czarną brodę;
Jednak dziaduś na tym świecie
Ma czem spłacić swą gospodę.

Przy cerkiewce wciąż na stróży,
On jój kluczem zaszczycony,
Co dzień w głośnie bije dzwony,
Parochowi do mszy służy.

Drżącym głosem on z nim pieje,
Błogosławiąc pary młode;
Przy chrzcie świętym on oleje
I święconą trzyma wodę.

A gdy sądzą tak Niebiosa,
To i rydel weźmie w rękę,
Dół wykopie, i wyciosa
Prosty krzyżyk i trumienkę.

A cmentarnych gruntów świadom,
Rządzi niemi wiernie, szczerze,
I najlepiej już wybierze,
Co dać krewnym, co sąsiadom?

A kto w życiu komu miły,
Kto w miłości swój stateczny,
Tym mogiłę u mogiły
Ściele dziaduś na sen wieczny.

A gdy z cerkwi do dom wraca,
To głód zbywszy lichą strawą,
Za robotę chwyta żwawo,
Bo wytchnieniem jemu — praca.

A więc słomę i rokitę
Wziąwszy w pomoc do fabryki,
Plecie króбки i koszyki
I kobiałki znakomite.

Albo prosty liść tabaczny
W proch uciera taki smaczny,
Że go sławią w niebogłosy
Okoliczne wszystkie nosy.

Lub zasiadłszy w ciemne krzaki
U Niemnowej bystrój toni,
W głąb' zdradliwe rzuca haki,
Zbójca karp i okoni.

I tak sobie pomalutku
Dziad domierza swoich latek,
Bez goryczy i bez smutku,
Widząc blizki dni ostatek.

Troska tylko jest jedyna,
Którą we łzach Bogu zwierza,
Sroga troska, że ma syna,
Królewicza — Kazimierza!

Wartoż poznać królewica,
Bo figura to nielada;
Bo nietylko ta osada,
Zna go cała okolica.

Jego berłem młotek szewski,
Szewski warsztat jego tronem;
Ale tytuł wziął królewski
Razem z świętym swym Patronem.

Póki we łbie nie wrą szumy
Kartoflanój gorzalichy,
Nasz Kazimierz skromny, cichy,
Od królewskiej wolny dumy.

Cały dzionek przy swój ławie
Bez wytchnienia młotkiem młóci,
I pobożne pieśni nuci
Lub ucieszne skazki prawi.

Więc bywało, gdy go tata
Na robotę w dom sprowadzi,
Zmykam w wieczór do czeladzi,
I do jego lgnę warsztata.

A przy pieśni i gawędzie,
Jest i dla mnie dość roboty :
Chodzą boso psy i koty,
Niechże temu koniec będzie.

Więc za uszy i do miary!
Jakże wrzeszczą te bestyje!
Cyt! wszak zacne mam zamiary,
Wszakże bóty wam uszyję...

Ale błogi czas ten krótki,
Już się straszny kryzys zbliża;
Jakieś trwogi, jakieś smutki
Dręczą duszę Kazimiérza.

Śmiech wesoły coraz rzadszy;
Niema skazek; zadumany,
Przez okienko raz wraz patrzy
Gdzie karczemne brudne ściany.

I wnet, jakbyś klasnął biczem,
Opuszczony warsztat stoi;
Już Kazimierz Królewiczem,
I już dziwne dziwy broi.

Już głos jego słychać wszędy;
Już dzień cały po wysepce
Klnąc i łając w piasku depce,
Do arendy, to z arendy.

Już z żydami się warcholi,
Tłucze okna, łamie stołki,
Drze kaftany i jarmołki,
Pędzi kozy do niewoli.

Albo wpadnie jak szalony,
 Wlekąc wody ceber spory,
 I nuż chlustać na wsze strony,
 Święcić karczme, chrzcic bachory.

Albo goni złego ducha
 Tak zawzięcie i tak szczerze,
 Że aż z betów leci pierze,
 Aż z antałów wódka bucha!

Gwałt! harmider! Izraele
 Na swych śmieciach walczą śmieie;
 Biadać, królewiczu, biada!
 Tyś sam jeden, ich gromada!

Kogóż los twój nie rozculi?
 Tyś na gorzkie jabłko zbity,
 I wyzuty już z kality,
 I odarty do koszuli!

Same wrogi, choć zażarte,
Litując się nad twą dola,
Wziąć na kredyt ci pozwolą,
Na osłodę wódki kwartę.

Tak przemocą przygnębiony,
Gdy mu żalu pełna dusza,
Na mogiłki z flaszką rusza
Do przyjaciół i do żony.

A nasz cmentarz, Jezu Chryste!
Jakiż pełen okropności!
Całe wzgórze to piaszyste
To niby stos ludzkich kości!

Jak tam widzisz Niemna brzegi
Strojne w drobnych muszel śniegi,
Tak to wzgórze stoi w bieli
Trupich czaszek i piszczeli.

A jednakże, jak wieść słynie,
Nie tak było z niem przed laty:
Na zielonój tu darninie
Rosły drzewka, krzewy, kwiaty.

Taka była tam pięknota,
Rzewnej jakiejś krasy tyle,
Że aż brała cię ochota
Tam choć zaraz ledz w mogile!

Lecz z za rzeczki, z blizkiej wioski
Przywieziono grzeszne ciało...
Bogacz to był jakich mało,
Lecz złe o nim szły pogłoski.

Niby z djabłem miał sojusze,
Niby z jego zapomogi
Zebrał sobie skarb ów mnogi,
Dawszy w zamian grzeszną duszę...

Bóg to jeden tego świadom,
Ile prawdy w téj gawędzie?
Lecz bywało, biednym dziadom
Grosza nie da, kijem pędzi!

Ni sieroty, ani wdowy
Nie przygarnie w ciężkiej doli;
Nikt z nim nie jadł chleba, soli,
Nikt nie słyszał wdzięcznej mowy.

W cerkwi jego przez wiek długi
Nie widzieli Chrześcijanie;
Bez duchownej zmarł posługi
I straszliwe miał skonanie.

Więc Bożego gniewu pewni,
Doradzali wszyscy społem,
Nie grześć zwłok tych pod kościołem.
Lecz się hańby zlekli krewni:

I nuż w próśby, nuż w pokłony,
Nuż w perswazye i lamenty,
Aż ustąpił ksiądz zmięczony
I zezwolił na grób święty.

Ksiądz zezwolił, lecz Bóg w Niebie
Snać wyroki dał przeciwne,
Bo na grzesznym tym pogrzebie
Lud oglądał dziwy dziwne.

Pośród gromów i wichury,
Wszystkie świece zgasły w ręku,
I u dzwonów w pierwszym dźwięku,
Jak podcięte, pękły sznury.

Zgasły światła, zgłuchły dzwony,
I pieśń zgłuchła pogrzebowa,
Psałterz porwał wicher szalony,
Trwoga ścięła w uściech słowa.

Więc w popłochu grzeszne zwłoki
Bez święcenia i pacierza
Zagrzebano w dół głęboki,
Jak *pohańca*, jakby zwierza.

Lecz, o siło niepojęta!
Rychło potem sprosne cielsko,
Co się dało w moc djabelską,
Wyrzuciła ziemia święta!

Spadły wichry na mogiły
I nuż szarpać w dzikim szale,
Nuż w nich grzebać, jak szakale,
Nim grzesznika nie dobyły,

Nim wszech grobów nie otwarły,
By był wolen wszelki zmarły
Z znieważonej świętej ziemi
Z kośćmi wynieść się swojami.

Odtąd, jako Niemna brzegi
Strojne w białych muszel śniegi,
Tak to wzgórze stoi w bieli
Trupich czaszek i piszczeli.

Pośród tego mogilnika
Nasz królewic w nocnej ciszy,
Nakształt *Janka cmentarnika*,
Szuka starych towarzyszy.

Od mogiły do mogiły
Chodzi wkoło z swoją flaszką,
I ucztuje z trupią czaszką :
„ W ręce twoje, bracie miły.“

I czarkę za czarką leje,
To na groby, to znów w gardło,
Wspominając dawne dzieje,
Wywołując przeszłość zmarłą.

Lub jak *Grej* w *dumaniu* swoim,
Poetyczne snuje wnioski,
Nieboszczyków z cichój wioski
Bohaterskim zdobiąc strojem.

Wstają króle i rycerze,
Wielkie pany i biskupi,
Tłum się wkoło flaszki kupi
I z kolei czarękę bierze.

„Pijcie bracia z dobrój woli,
Bo w mogile pono bieda,
Wielcy, mali, równo goli,
A bez grosza żyd wam nie da.

„Wacpan, gdybyś był hetmanem,
Żyw, gorzałkę piłyś dzbanem:
Ale dzisiaj sprawa licha!
Nie dostaniesz i kielicha.

„Waćpan, biskup, czy pan wielki,
Miódbyś słodki dźgał z butelki,
Lecz zalazłszy w grób ten głuchy,
Nie skosztujesz i *siwuchy!*

„Więc nie gardźcie! w ręce wasze!
Nuż za zdrowie Kazimierza!“
Potem, pustą stłukłszy flaszę,
„Na kolana! do pacierza!“

I w głos wielki: „Święty Boże!
Święty, Mocny, Nieśmiertelny!“
Grzmi w niebiosy śpiew naczelny
W nieboszczyków wielkim chorze.

„Amen!“ i już cmentarz pusty,
A Kazimierz rozciągniony
Na mogile swojej żony,
Gorącemi lgnie doń usta.

I tak resztę przetrwa noc
Na pieszczocie z swą niebogą,
Płacząc na swą dołę srogą,
I na ciężki byt sierocy.

A o świecie zwykłe życie:
Z arendarzem walna bitwa,
I cmentarna uczta gwarna,
Święty Boże i modlitwa.

Raz, za życia jeszcze żony,
Po mogilnej téj biesiedzie,
Środze jakoś rozczulony,
Do dom z sobą druha wiedzie.

Noc jesienna z zawieruchą,
Na cmentarzu źle za katy!
„Pójdźmy, bracie, spać do chaty,
Tam i ciepło, tam i sucho!“

I pod połą druha tuli,
I do chatki wszedłszy skrycie,
Spiącej twardo swój Hanuli
Upowite skradłszy dziecię,

Do kolebki je prznosi,
A na łożę, na puchowe,
Obok siebie trupią głowę
Na spoczynek przy niej prosi.

Gość grobowy rad z gościny;
I śpią smaczno ten i ten,
Lecz kwilącej głos dzieciny
Czułej matki przerwie sen.

Więc na łono już gotowa
Wziąć pieśczołkę swą maleńką,
Gdy w pociemku sięga ręką,
W rękę wpada — trupia głowa!

Jęk bolesny, straszny, dziki,
 Zbudził ze snu chatkę całą;
 Popłoch, trwoga, płacz i krzyki:
 Ognia! ognia! co się stało!?

Co się stało?... o mój Boże!
 Gość grobowy wdzięczny czule,
 Na mogiłki wziął Hanulę,
 By odpłacić łóżem łożę!

Strach ją w niemoc rzucił wielką,
 I nie przeszły dwa miesiące,
 Na jój grobie już z butelką
 Lał królewic łzy gorące.

Tak więc hula bez spoczynku,
 Aż już wszystkie swe kopyty,
 Szydła, noże złoży w szynku,
 I arendarz nieużyty,

Prośbą, groźbą niewzruszony,
Zbrojnie gotów na raz wszelki,
Do napaści i obrony,
Nie da wódki ni kropelki.

Więc znów próżen wszelkiej pychy,
Nasz Kazimierz smutny, cichy,
Siada biedak do warsztata
I pantofle żydom łąta.

Wielki człowiek!.... o zaiste!...
Wielkie w duszy swój miał skarby,
Żeby serce to ogniste
Wziął rozsądek w silne karby.

Żeby inna w życiu meta,
Żeby umysł oświecony,
Z tą fantazyą— toż poeta!
A dziś—pijak, szewc szalony!...

Patrzcież, jeszcze postać nowa:
Sucha, długa, przygarbiona,
Snieżne włosy na ramiona
I ku piersiom zwisała głowa.

Blade lica niby z głazu,
Pacierz tylko szepcą wargi,
Oczy martwe, lecz odrazu
Wielką boleść znać bez skargi.

Bo ta trupia odrętwiałość
I tych zmarszczek sieć pajęcza,
Jasno świadczą, jaka żalność
Biedną starca pierś udęcza.

Przyodziany w liche szmaty,
W jakiś niby kubrak siny,
Strojny cały, jakby w kwiaty,
W różnobarwnych łąt seciny;

Ma na piersiach szkaplerz święty,
A siekierę u popręgi,
W ręku kij, pod pachą księgi.
Pod ogromną króbką zgięty,

Okoliczne zwiedza wioski,
W Imie Boże ludzi wita,
I za suchy chleb dziadowski
Ewangelje święte czyta.

A gdzie sercem przyjmą dziada,
I ugoszczą w chatce szczerze,
Tam już króbkę swą rozkłada:
I w krzyżyki, i w szkaplerze,

I w różańce, ojca, matkę,
I dziecieczki, i czeladkę
Strojąc, tak się modli rzewnie,
Tak serdecznie, ze Bóg pewnie

Słyszysz w Niebie głos żebraczy,
 I w litości swój bez granic,
 Cudotwórczą moc zlać raczy]
 Na ten szkaplerz i różaniec.

Więc dziadkowi wszędy radzi,
 Nikt gościny mu nie skąpi,
 Lecz dziad mało kędy wstąpi,
 I to długo nie zawadzi.

Bo mu zawsze w drogę spieszno,
 Bo wiek cały tak bez chaty,
 Tułać światem duszę grzeszną,
 Święte każą mu obiady.

Nie kalectwo, nie biedota,
 Nie próżniacza chętką zdrożna
 Smutnym starcem tak dziś miota;
 Lecz pielgrzymka to pobożna.

A od Mira do Nieświża,
Niema w całej okolicy
Ni kościołka, ni kaplicy,
Ni takiego niema krzyża,

Gdzieby choć raz co miesiąca,
Ukorzona, we łzach cała,
Dusza jego bolejąca
Na cud Boży nie czekała.

A nie w jednej też świątyni
Ma swój ołtarz ulubiony,
Gdzie z najdalszej dąży strony
I najczulsze wota czyni;

Gdzie w odpusty, ze swój kramy
Wydobywszy złote lamy,
I bursztyny, i korale,
Stroi obraz okazale;

I upadłszy na twarz w skrusze,
Długo, długo z Niebem gada,
Zleca Bogu grzeszną duszę;
Lecz daremne modły dziada!

Niema cudu, ból ten samy,
Więc do krótki złote lamy,
I bursztyny i korale!
Nieśmy indziej Bogu żale!...

Może Niebo gdzie łaskawsze,
Lub szczęśliwszy kątek ziemi?...
Darmo! zawsze jedno brzemie,
Jedna boleść w sercu zawsze!

Może jacy niemi cieśle
Te ołtarze Bogu wzniesli?
Lub skalało Świątyń progi
Świątokradztwo jakie srogie?

Nowy jakiś krzyżyk może
Lub kapliczka na ustroni,
Miłosierdzie ściągnie Boże,
Cudem Niebios się osłoni?

A więc z wiarą i nadzieją,
Choć już ręce stare mdleją,
Ciosa belki w głuchym lesie,
Na zgarbionych barkach niesie.

I gdzie wzgórza lub krynice,
Stawia krzyże i kaplice,
A w nagrodę znoju, trudu,
W modłach rzewnych czeka cudu.

Marna praca i pacierze!
Niema cudu, ból jednaki!
Ale dziaduś w dobrej wierze
Idzie dalej swemi szlaki.

W dawnych się świątyniach korzy,
Zdobi ołtarz swemi dary,
Lub kapliczki u rozdroży
Kleci biedny pątnik stary.

A za wioską tam przy lesie
Stoi chatka spustoszała,
Co przed laty, jak wieść niesie,
Rajem być dla starca miała.

Ściany pokrył mech już siwy,
Runął w próchno dach przegniły,
Dzikie osty i pokrzywy
Wszystkie zręby otoczyły.

Pleśń w okienkach szyby mroczy,
Co ponuro i złowrogo
Patrzą jakby trupie oczy,
Aż przejmują duszę trwogą.

Jak zacięte trupie usta,
Drzwi na wieki się zawarły...
Straszna, dzika chatka pusta,
Jak w rozpacz y grzesznik zmarły!

A stajenka i obórka,
Spróchniałemi padłszy ściany,
Leżą w zielsku wśród podwórka,
Jak mogiły czy kurchany.

I dokoła cisz grobowa ;
Nawet wróbli gwarne rzesze
Nie odpoczną tam na strzesze,
Nie zapłacze nawet sowa.

Tylko w sadzie pod oknami,
Kościotrupy — stare grusze,
Gdy wiatr miota konarami,
Jak czyscowe jęczą dusze.

Straszno!... ale te zwaliska,
To nie martwe, zimne drewna;
To istota człeka blizka
I przyjazna i pokrewna.

I nie same burze, słoty,
Spustoszyły tę zagrodę;
Miała ona swe kłopoty
I serdeczną swą przygodę.

Wdzięczna człeku, co ją wznosi,
Dać mu w sobie szczęście rada;
Gdy człek zmarniał w ciężkim losie,
Ona z żalu w gruzy pada.

Przed półwiekiem, dawniej może,
Nasz zgarbiony dziad, znękany,
Byłto chłopiec malowany,
A miłował dziewczę hoże.

Lecz bogaty w krasę lica
I w serdeczny skarb przemnogi,
Na zagrodzie syn szlacheica,
Jaś w chudobę był ubogi.

A u dziewczki, jak w piosence,
Cztery woły jak sokoły,
Dość w oborze i w stajence,
Pełne spichrze i stodoły.

Jedynaczka matki wdowy
Tłum chłopaków k'sobie nęci,
Co szalejąc bez pamięci,
W ogień dla niej biedz gotowy.

Lecz najmilszy Janek Zosi,
I mateczka jemu rada ;
Lecz z Jankowym ojcem biada !
Darmo chłopak się mu prosi,

Darmo we łzach ściska nogi,
Dziad uparty ani słucha:
„Nie dla Ciebie to dziewczucha;
Ona *Pani*, tyś ubogi.

„A chcesz ptaszki, miejże klatkę,
Miejże dla niej piękne ziarno...
Pójdzieź ona w naszą chatkę,
Ubożuchną, niską, czarną?...

„Ja zaś nie chcę, by mi chłopiec
Szedł na łaskę za prymaka,
By miał prawo ktoś mu dopiec,
Że go karmi jak żebraka.“

Jak się zaciął dziwak stary,
Ani rady! Biedny Janek,
Gotów sercem na ofiary,
Rzuca z płaczem swój zaścianek;

Żegna łzami swą jedyną,
Ścisła nogi dobrej matki,
I w świat rusza gdzieś z wiciną,
Po swe szczęście — po dostatki.

Ani wieści, ani słychu,
Przepadł jakby kamień w wodę!
Gorzko płacze dziewczę młode,
Ojciec modli się pocichu.

Zosia z żalu ledwie żywa,
Wypatrzyła za nim oczki!
Czy to kotek się umywa,
Czy na płocie skrzeczą sroczki,

Na podwórko wnet wybiega,
Ponad Niemen spieszy siny,
Smutna chodzi koło brzegu,
Czeka w trwodze na wiciny.

Przy wesołym płyną śpiewie
Do rodzinnej flisy ziemi;
Ale Janka niema z niemi,
I nic żaden o nim nie wie!

Odkąd poszedł, Zosia stawi
Z cienką przędzą trzecie krosna,
Po raz trzeci brzmi żałosna
Pieśń lecących w świat zórawi.

Bujny wicher po raz trzeci
Miota liśćmi pożółkłemi;
A wciąż tęskna myśl jój leci
Ptakiem, wiatrem w dal po ziemi.

W modłach się ku Niebu wzbija
I o Janku szuka wieści;
Lecz ni Chrystus, ni Maryja
Nie litują się boleści!...

On nie wraca!... Śród tęsknicy,
Jak w niewoli czas przechodzi!
Darmo nęcą chłopcy młodzi,
Dziewczę nie chce wieczornicy,

Od wesołej uczty stroni,
Na głos skrzypki łkać gotowa,
Doma swoją żalność chowa,
I przystępu gościom broni.

Cały dzionek wszystka w oku,
Cały wieczór w słuchu wszystka,
Dojrzy drobną muszkę w mroku,
Słyszy lada szelest listka....

Szkoda oczu, słuchu szkoda!
Ale dziewczę wierzy jeszcze;
Bo w miłości dusza młoda
Ma przecucia i sny wieszczę.

A więc śniła dziś o brzasku,
 Że Jan święty, co u boku
 Ma sokoła na obrazku,
 Dał się widzieć jój w obłoku.

Patrzył chwilę na jój łezki,
 W oczach błysła litość tkliwa,
 Skinął,—alić ptak niebieski
 Od nóg jego wnet się zrywa,

I mknąc ku niej przez błękity,
 Złoty pierścień trzyma w dziobie,
 A na szyi ku ozdobie
 Ma wianuszek z mirtu wity....

Wróci Janek! Tak nieboga
 W wieczór marzy u prząsnicy,
 Ale zawsze łza w źrenicy,
 Zawsze w duszy boleść sroga!

A żal matki któż wypowie?...
Przez łzy patrzy na swe dziecię
I złorzeczy może skrycie
Nieszczęśliwój Janka głowie....

Cyt!... warknęły wierne psiska...
Słysząc tętent.... skrzypią wrota....
Dziewczę dłońmi piersi ściska,
Bo się w bólu serce miota!...

Słysząc kroki.... ot już w sieni!...
Tchu już braknie!... cudu, Boże!
Kto bądź niech się w Janka zmieni,
Bo tak serce pęknać może!..

Cudu Boże! zmiłowania!...
I bez myśli, jak myśl chyża,
Ku obrazom, i wśród łkania
Padła na twarz u stóp krzyża...

I cud stał się! sen ziszczony!
On to! on to wytęskniony!
U nóg matki, u nóg Zosi
Rzewnym płaczem się zanosi.

„A witajcież, o jedyne
Ptaszki rajskie, złote moje!...
Ach! myślałem, że w łez zdroje
Z téj tęsknoty się rozplynę!

„Tyle czasu! Boże miły!
Te trzy lata, to wiek cały!...
Czyście tutaj choć tęskniły?
Czy choć kiedy wspominały?...

„I tęskniła, i płakała,
Bez słów liczko odpowiada,
Taka łzawa, taka blada
Gołąbeczka moja biała!”

Matce, Zosi rzewne łkanie
Tłumi oddech, tłumi słowa;
Jeden wykrzyk, cała mowa,
Całe z serca powitanie.

I w łez czystych rosie świętej
Cała błogość rajskiej chwili,
Zanim w duszy wniebowziętej
Myśl z uczuciem się przesili,...

A jak pszczołki z brzaskiem słońca
Rojem z ula mkną ku lipie,
Tak z ust potem już bez końca
Tłum się gwarnych pytań sypie:

„Gdzieżeś bywał? W cudzej ziemi
Doznał szczęścia, czy też biedy?
Czy choć tęsknił ze swojemi?
Czy choć w smutku wspomniął kiedy?”

Długa powieść, smutne dzieje!
Zawędrował na kraj świata,
A przebolał przez trzy lata,
Co przez wiek nie odboleje!

Och! bo ciężko w cudzym kraju,
Gdzie człek nie zna ani mowy,
Ani wiary, ni zwyczaju,
Za grosz kark swój dać w okowy

Ciężko z srogim bólem w łonie
Na wiatr smutne ronić jęki,
Ni życzliwój nie mieć ręki,
Coby krwawy znój ze skroni

Nam otarła, kroplę wody
Na spalone dała usta!...
Ludne sioła, wielkie grody,
A dla serca ziemia pusta!...

Ej nie pusta! biedne serce!
 Jakby w czyscu dusza grzeszna!
 Obcym żałość jego śmieszna,
 I łzy święte w poniewierce!

A więc tylko Bóg z wysoka
 Widział boleść jego duszy:
 Wiatr bywało łzy mu z oka
 I ze skroni znój osuszy;

A skowronka szczebiot tkliwy
 Przypomina mu co rano
 I ojczyste drogie niwy,
 I Zosieńkę ukochaną.

Nie upada więc na sile,
 I nadzieją słodząc życie,
 Liczy dzionki, liczy chwile,
 Liczy skrzętnie grosz w kalicie.

I oto już dola w trzosie!
Okupione srogie znoje!
Już mieć będzie chatkę swoją,
Już mieć będzie swoją Zosię!

Niechno tylko zima minie,
A wraz z kwieciem w ranniej wiosnie,
Cudem domek sam wyrośnie,
Sam po tęczy z Niebios spłynie.

Już wiosniane słońko świeci,
Z pieśnią gniazda wiją ptacy,
Z pieśnią biegnie Jaś do pracy,
W Imie Boże chatkę kleci.

Cudem, cudem domek rośnie!
Taki śliczny, wycacany!
Jeszcze tydzień, a radośnie
Raj obejmie swemi ściany...

Tydzień minął: chatka nowa
W drzwi na oścież gości prosi...
Biednaż, Janku, twoja głowa!
Nie wprowadzisz tam swój Zosi!...

Bóg jój zsyła inną dołę,
Ejże inną chatkę zdarza!
Pod jedliną, wśród cmentarza,
Cztery deski w ciemnym dole!

Legła w grobie, a z nią razem
Cały Janka piękny świat,
Cała krasa młodych lat
Pod grobowym legły głazem!

Odtąd jednym już cmentarzem
Wszystka jemu ziemia stoi,
A on wiernym jój grabarzem
Przy mogile Zosi swojej.

Bez bluźnierstwa, bez rozpaczy,
Z pożegnaniem domek pusty
Czarnym krzyżem na drzwiach znaczy;
Składa krasne swoje chusty:

Złote lamy składa w skrzynię,
I korale, i bursztyny,
Co z dalekiej niósł krainy
Na podarek swój dziewczynie.

Strój żebraczy na się bierze,
Bierze topór za popręgę,
W rękę kij, pod pachę księgę,
Na pierś krzyżyk i szkaplerze;

I z swym kramem na tułactwo
O żebranym rusza chlebie,
Niosąc ból swój i bogactwo
Na ofiarę Bogu w Niebie.

Bo tam Zosia jego droga!...
Jój miał oddać życie całe,
Więc to życie już dla Boga,
I na Jego tylko chwałę.

I te lamy i korale,
Co miał złożyć Zosi w darze,
To już tylko na ołtarze,
Już ku Bożej tylko chwale.

Więc w pokorze i żałobie,
W modłach łzami zlewa lice,
Stawia krzyże i kaplice,
I Obrazy święte zdobi.

A w nagrodę bolu, trudu,
Za ofiary i łez tyle,
Wciąż Bożego czeka cudu;
A tym cudem — sen w mogile!

Lecz przed ludźmi żal swój chowa,
Ani jęku, ani skargi;
Tylko pacierz szepcą wargi,
Błogosławieństw tylko słowa.

Lecz ta trupia odrętwiałość
I tych zmarszczek sić pajęcza,
Jasno świadczą jaka żałość
Biedną starca pierś udręcza.

I nie dziwy, ej nie dziwy!
Kto znał w życiu takie bole,
Kto w grób złożył całą dołę,
To już pewno nieszczęśliwy!

I nie dziwy, ej nie dziwy,
Że ów dworek pustoszeje!
Gdzie grób szczęścia i nadziei,
Tam dach pewno nieszczęśliwy!...

Dawne to już, dawne lata
Jak go znałem, liku niéma;
A ten starzec i ta chata
Wciąż mi stoją przed oczyma!

Wciąż mi smutne ich koleje
Własne życie przypomina:
Bo czyż jedna już ruina
Moich marzeń tak marnieje?

Ileż razy serce młode,
Czarodziejskich zakleć siłą,
Pośród rajskich niw zagrodę
Dla nadziei swój wznosiło!

Ach! a ileż razy ona,
Zamiast tam w téj chatce u mnie
Sny me ziścić — niespełniona
W przeddzień cudu legła w trumnie!

Więc, jak starzec, w méj piosence
Próg swych marzeń krzyżem znaczę,
I zawody me tułacze,
I mą boleść Bogu święcę.

Lecz się marzą cuda nowe,
Znów nadzieja się przymila...
Może błysnie szczęsna chwila,
W jaw się zmienia sny różowe?...

Ejże darmo!... razby przecie
Dać niedoli za wygraną,
Gdy już w niebie zapisano
Bym ku innéj zdążał mecie.

Dosyć, dosyć téj ciesielki!
Napowietrznych gmachów dosyć!
Snać mi tylko krzyże wznosić,
Przy nich złożyć skarb mój wszelki.

Cześć-że tobie, smutny dziadu,
Z twoim kramem i toporem!
Dość nauki, dość przykładu —
W duchu pójdę twoim torem...

Ejże piosnko niebogo,
Rzewna moja ptaszyno!
Cóż ci kwilić tak błogo
Nad tą wspomnień krainą?

Ze cmentarza pamiętek
Powróć, powróć do ludzi!
Bo ten łzawy wciąż wątek
Twych słuchaczy zanudzi...

Kiedyż rady bo niéma!
Na téj niwie grobowej,
Niby pszczołkę cię trzyma
Kwiecie w rosie miodowej.

Pijże sobie do syta,
Szczebiocz dalej szczęśliwa!
Jedna dusza życzliwa,
To-j nagroda sowita!

Ej nie jedna! niemało
na świecie niedoli;
Kogo serce bolało,
Rad ci ucha pozwoli,

I życzliwą drużyną
Otoczą cię słuchacze;
A więc spiewaj, ptaszyno,
Swe niedole tułacze!

Więc znów świeci mój świeatek,
Ta wysepka jedyna,
Raj dziecięcych mych latek,
Cudów, czarów kraina!

Cudów, czarów; bo wszędy
Tam dziw nowy się iści:
Z drzew piosenki, gawędy
Lecą z szelestem liści.

Czarodziejskie tam zdroje:
Człęk z nich jedną kropelką
Ból najsroższy ukoi
I urośnie w moc wielką.

Jak przemyje w nich oczy,
To świat czarny przed chwilą,
Rajski blask mu otoczy,
Niebiosą się przychyli.

Nawet, słyszę, przed laty,
Jeden upiór straszliwy
Z nich się napił, i żywy
Z grobu wrócił do chaty.

Każda trawka tam licha,
Każdy kamyk i pyłek,
I kość nawet z mogilek,
Wszystko życiem oddycha!

Wszystko mowę ma cudną,
Wszystko gwarzy, szczebiota,
A zrozumieć nietrudno,
Byle szczera ochota.

Toż nie dziwy, druhowie,
Że się piosnka przewleka,
Kiedy sercem zdaleka
Ztamtąd wieści wciąż łowię.

Gdyby mi się nadarzył
Słuchacz sercem do miary,
Wiek-bym cały mu gwarzył
Owe cuda i czary.

Lecz już dosyć z téj strony!
Nie ten jeden zakątek
Tak mi z duszą skrewniony.
Wielki świat mych pamiątek!

Wszystek jasny, uroczy,
Wszystek cudem mi świeci,
W przeszłość idąc, myśl kroczy
Wciąż wśród kwieci a kwieci!

Snać mię matka dzieciną
Tak zakłęła w kolebce,
Że, gdzie na cierń nadepcę,
Gdzie łzy gorzkie popłyną,

Kwiat wykwiła zpod nogi;
I już człeku się zdawa,
Że te ciernie i głogi,
To sen tylko, nie jawa!

Więc w świat dalej przez kwiaty!...
Ach nie! jeszcze choć chwilka!
Na rodzinnéj próg chaty
Jeszcze rzewnych łez kilka.

Jeszcze chwilkę, chwileczkę...
Spieszmy w las ten zielony,
Tam przez kładki za rzeczkę,
Z serdecznemi pokłony.

O mój Boże jedyny!
Cóż tu wspomnień dokoła!
Ztąd porzeczki, maliny,
Grzyby, kwiaty i zioła.

Ztąd poziomki, orzechy,
Ztąd gniazdeczka ptaszęce,
Tutaj serce dziecięce
Tyle miało uciechy!

Tu w zacisznej ustroni,
Między jodły i sosny,
Opuszczony, żalosny
Boży domek się chroni.

Jedna grzeszna mogiła
Tam przyjąwszy w swe łono
Dziecineczkę niechrzczoną,
Święte miejsce skaziła.

I żal matki niebogi,
Co chrzcząc łzami, ją grzebie,
W świecie znalazł sąd srogi!...
Czy tak samo i w Niebie?...

Więc kościółek zamknięto
Świątokradztwem skażony.
Odtąd nawet we święto
Nie zagrały tu dzwony.

I przechodnie strwożeni
Mijają go z pośpiechem,
Bo dzieciny kwilenie
Wciąż tam rzewnem brzmi echem.

Nasze gronko, bywało,
Przy kaplicy w zabawie,
Szparą we drzwiach ciekawie
W głąb' zagląda nieśmiało.

Tam w ołtarzu Maryja
Ponad światem wzniesiona,
Rozpostarłszy ramiona,
Swą purpurę rozwija,

I okrywa nią czule
Wielkich panów i kmieci,
I biskupy, i króle,
I niewiasty, i dzieci,

Co skupione w tłum mnogi
Ku Niój wznoszą powieki,
Jój się ścielą pod nogi,
Zebrząc świętej opieki.

Więc, bywało, pod drzwiami
Długo, długo tak klęczę,
W święte lice, jak w tęczę
Patrząc ciągle ze łzami.

Bo się nieraz wymarzy,
Że Najświętsza Królowa
Posmutniała na twarzy
I zapłakać gotowa;

Że się trapi i troska
O tę pustą świątnicę,
Gdzie ustała cześć Bozka,
Wyschły Łaski krynice!

Rada w radę chłopięta,
 I po drzewach w okienko;
 Z drzwi zapora już zdjęta —
 Witaj *Ranna Jutrzenko!*

Odtąd wiosną i latem
 Przyjdziem w każdy poranek
 Zdobić Ołtarz Twój kwiatem,
 Niecić święty kaganek.

I zielonym *ajerem*
 Ścielać Domek Twój cały,
 Sercem modlić się szczerem,
 Spiewać dla Ciebie hymn chwały.

A Ty, Niebios Królowo!
 Uwielbiona przed wieki,
 Ty nam rozwiń nad głową
 Płaszcz cudownej opieki.

I jak tutaj w obrazie
Garniesz rzeszę niezmierną,
W każdym ciężkim nam razie
Bądź ucieczką tak wierną.

A więc wiosną i w lecie,
Do kapliczki co ranek
Biegłem niecić kaganek,
Stroić ołtarz we kwiecie,

Składać serce w ofierze;
I przyklękły w pokorze,
Za dziecięce pacierze
Cuda brałem tam Boże.

Nieraz w wiary prostocie,
Zachwycone źrenice
Patrząc w Maryi lice,
Widzą uśmiech dobroci

Jak Jój usta umiła,
Jak promienia się oczy!..
Gdyby dziś taka chwila,
Taki zachwył uroczy!..

Jeszcze chwilka!... sąsiadom
Niech się sercem poruczę.
Tam za górą Załucze....
Któż z was, bracia, nie świadom

Tego dworku imienia,
Gdzie *słowiczek litewski*
Stroił głosek swój rzeski
Na urocze te pienia,

Które oto kraj cały
Sercem chwyta, wzruszony,
Czy szlę Bogu pokłony,
Czy praojcom hymn chwały,

Czy zaścianków i wiosek
Łzawe echa roznoszą;
Bo uroczy ten głoszek
Dziś nam chlubą, rozkoszą!

Bo miłością i wiarą
I nadzieją brzmi błogą,
Z prawdą, z cnotą prastarą
Nową wiodąc nas drogą.

Już odgadliście pewno
Wioskowego lirnika,
Co to *lirą swą śpiewną*
Wskróś nam duszę przenika?

Skromne, niziutkie progi
Ubożuchnej téj chaty,
Syrokomla nasz drogi
Ubogacił przed laty:

Ej nie srebrem, nie złotem,
 Nie fortuny szczodrotą,
 A słowiczym szczebiotem,
 Co dźwięczniejszy nad złoto.

Tu, pacholę nieletnie —
 Chluba matki, rodzica,
 Już swą przyszłość nam świetnie
Gwiazdeczkami rozświeca (1),

Aż, jak w bajce olbrzymy,
 Większy w każdą godzinę,
 Zdobył całą krainę
 Przez *Gawędy i Rymy*.

A my sercem i słuchem
 Przy Załuczu na straży,
 Co wyśpiewa, wygwarzy,
 Porywamy w lot duchem.

(1) *Trzy gwiazdki* gawęda, drugi z kolei utwór poetyczny Syrokomli, ogłoszony w Athenaeum.

W tem Załuczu, bywało,
 Toż to dla mnie gościna,
 Toż uciecha jedyna,
 Gdy z rodziną swą całą

Z Żukowego tam Borka
 Zawędrujem w niedzielę!...
 W progach bo tego dworka
 Było czaru tak wiele!

Taka duszy poczciwość,
 Obyczaju prostota,
 Ludziom taka życzliwość,
 Staropolska skrós cnota!

Toż wesoło a gwarnie,
 Radzą z sobą coś starzy,
 Młodzież k'sobie się garnie,
 A chichoce, a gwarzy.

Bo dziewczęta — szczebiotki,
Syrskomli siostrzyce,
Z ustek leją czar słodki,
Sypią iskry z źrenicy.

A choć panny i cłopcy
Istna dziatwa to jeszcze,
Tym i owym nie obcy
Ów serduszka głos wieszczy,

Co zawczasu ostrzeże,
Gdzie skarb szczęścia jest prawy,
I zkąd pochop człek bierze
I do cnoty i sławy.

Więc chłopaki w zawody
I na rozum, i ramie
Každy niby ów młody
Rycerz, wierny swój damie.

A przechadzkiż nad Niemnem,
To ze strzelbą, to z wędką,
Zawsze z piosnką, gawędką,
Ze zwierzaniem wzajemnem

Nowych Muzy swój darów,
Co już pachną wawrzynem,
Nowych, świetnych zamiarów,
Co się staną wnet czynem.

Ejże, błogie te dzieje
Gdzieś przepadły bez wieści!
Dziś, gdy dusza boleje,
Człek wspomnieniem ją pieści ;

Widzi ślady na toni
Dawno z morzem zmieszane,
Echa w powietrzu goni,
Tak już dawno rozwiane!

I Załucze to całe,
 Dziś już może zwałiska,
 Wiecznie w duszy méj trwałe,
 Dawnym wdziękiem rozbłyska.

I jak jawą się cieszę
 „Starym domkiem pochyłym, (1).
 Z inchem zielonym na strzesze,
 Z ogródeczkiem tuż miłym,“

„Gdzie bzy, agrest, maliny,
 Ikwiatuszki, i ziółko,
 A przy płocie jedyny
 Ul wciąż gęstą brzmi pszczołką.“

„I drugiego lirnika
 Widzę, jak się mozoli,
 Jak mu w ręku motyka
 Czyści kwiecie z kąkoli.“

(1) Strofy zamknięte w cudzysłowie są aluzją do gawędy Syrokomli p. t. *o moim starym domku*.

„Widzę jako tu marzy,
Buja wzrokiem gdzieś w dali;
A w źrenicy i twarzy
Wieszczy płomień się pali.“

„I w tęczowe kolory
Stroi kącik domowy,
Nadniemeńskie ostrowy,
I te łąki i bory.“

„Widzę: w cichój izdebce,
Patrząc w Niebo otwarte,
Rzuca chyżo na kartę,
Co tam Anioł mu szeptem.“

„Widzę nitki pajęczce
Ponad stołem; bywało
Wzrok w nie wlepił jak w tęczę,
Marząc z duszą zbolalą.“

„Komin, świadek wesoły
 Naszych gawęd wśród zimy,
 Gdzie szły z fajek popioły,
 Często gęsto i rymy.“

„I ten ganek, ławeczki,
 Gdzie nas w wieczór majowy
 Szmer dolatał z dąbrowy
 I słowika piosneczki;“

I woń trawy na łące,
 I pieśń smętna żniwiarzy,
 I tych głosów tysiące,
 Któremi noc wciąż gwarzy ;

Których chaos się tłoczy
 Zewsząd w duszę wieszczową,
 Zanim natchnienia słowo
 Świat z nich stworzy uroczy.

Tam i dzisiaj gwar taki:
 Szumią łąki i gaje,
 I prorocze wciąż znaki
 Niebo ziemi podaje.

Lecz już ducha nie stało,
 Coby Boże tworzywo
 Ujął w dźwięczną pieśń żywą,
 Jak to dawniej bywało,

Gdy nasz *Lirnik wioskowy*
 Brał to w duszę natchnioną,
 I swą Litwę rodzoną
 Poił czarem téj mowy,

„Którą mu podpowiada
 Chór skrzydlatych pieśniarzy,
 A brzęk rażny kosarzy
 W dźwięczne takty układa.“ (1)

(1) Alluzya do wstępnej gawędy p. t. *Do braci Litwinów*.

I na której rozkazy,
Pośród piasków, bagniska,
Rajskie kwiecie zabłyska,
Życiem martwe tchną głązy ;

A kmieć znojem oblany
Wstydzi swoje oszczerce,
Dziwi jasne swe pany,
Że ma rozum i serce.

O mój rzewny lirniku!
O mój bracie ty drogi,
Coś w tym cichym kąciku
Znał los ciężki i błogi!

Gdy się dusza twa brata
Z tą tu ziemią i niebem ;
Ciężkoż, ciężko w kraj świata
Iść za inszym gdzieś chlebem !

I święcone te ściany
Łzą przeczystą, serdeczną,
Żegnać, Boże kochany!
Na rozłąkę już wieczną!

Rzucić drogie ustronie,
Kędy pierwszy blask chwały,
Gdzie przy dziecku i żonie
Był ci niegdyś świat cały!!

Ha! nie walczyć nam z Bogiem,
Nie ominąć swój doli!
Serce boli, nie boli,
Zróbmy krzyżyk nad progiem,

I w świat dalej tułacze,
Niby z szatrą cygany...
Niech nasz zagon kochany
Orzą inni oracze!

A my zewsząd i zawsze,
Czy to w radość bogaci,
Czy w zawody najkrwawsze,
Duchem ku naszej chacie

Spieszmy, druhu jedyny,
Na serdeczne te gody,
Na wzajemne gościny,
Wznawiać sobie wiek młody.

A niech dusza przez wieki
W najrzewniejszym pokłonie,
Bożej wzywa opieki
Na to drogie ustronie,

Jak wzywała w czas owy,
Gdys z mogiły twych dzietek,
Próg żegnając domowy,
Świętych uczuć ostatek

Tchnął w głos jeden rzewliwy,
 W błogosławieństw modlitwę:
 „Na rodzoną swą Litwę,
 Na jój łąki i niwy,

„Na kłos każdy osobno,
 Wszystkie wód jój kropelki,
 Każdą trawkę jój drobną,
 I na Boży twór wszelki.“ (1).

A teraz krzyż na wrota,
 Krzyż na serce i ramie,
 W świat! a wszędy Bóg z nami,
 I ta wspomnień nie złota!

Żegnała nieboga, żegnała mię droga
 Matka modłami rzewnemi,
 I główkę mą w dłonie tuliła na łonie,
 I łzami święciła swemi...

(1) Patrz Wędrówki po moich niegdyś okolicach p. Syrokomlę.

Czas chłopcu do szkoły, na ciężkie mozoły,
Na cięższe serca męczarnie;
Bo w owym tam tłumie kto zechce? kto umie?
Kto go jak matka przygarnie?!

Lecz darmo! tak trzeba... tak Ojczy nasz z nieba,
Bądź Ojcem biednej dziecinie!
O Matko wsławiona, z Twojego niech łona
Matczyna miłość nań spłynie!

Za skarb mu daj cały: nie marny blask chwały,
Nie rozum do pychy skory,
Lecz droższe sto razy, daj serce bez skazy,
Pełne miłości, pokory.

Wlój moc w nie cudowną, by wszyscy zarówno
Za miłość, miłość mu dali;
Niech będzie nią silny, nią tylko niemylny,
A Boga pokorą chwali.

O! wielka i święta, wskrós łzami przejęta
 Była modlitwa matczyna.
 Dziecięciu tam w szkole nie troski, nie bole,
 Lecz jakby droga rodzina:

Z miłością rodzica, mistrz dobry oświeca
 Umysł i serce bogaci;
 I szkolna doń rzesza z miłością pospiesza,
 Ile serc, tylu ma braci.

I wszystek mądrości skarb w bratniej miłości,
 W niej cała ducha potęga,
 W niej szczęście ma całe i wszystką w niej
 W niej sercem Niebios dosięga. (chwałę,

Nie sztukaż, nie sztuka, że łatwa nauka,
 Że jasne życia zaranie!
 Lecz w drugiej tam szkole na łez tym padole,
 Miłość za wszystko czy stanie?...

To wiarą chłopięcia... Czy w życia odmeście
Kotwicy innéj nie chwyci?
Bóg zgadniejedyny! lecz w modłach matczyny
Duch ciągle na niebios szczycie...

O bracia, o mili! wy coście uczyli
Téj świętéj wiary, w dni one
Myśl moja w kraj świata za wami ulata,
Was szuka serce stęknione;

K'wam spieszy z piosenką, i z rzewną podzięką
Ku waszym sercom się garnie:
Za święte zasady, za święte przykłady,
Co w życiu nie poszły marnie.

Bo dzisiaj, jak wprzódy, miłością duch młody,
Miłością czysty, dziecięci,
Przez trudy i bole nie zrażon, jak w szkole,
Miłością ludzką się święci.

I wszystek mądrości skarb w ludzkiej miłości,
 W niej cała jego potęga,
 W niej szczęście ma całe i wszystką w niej
 W niej z ziemi Niebios dosięga. (chwałę,

I świata mu szkoła choć trudna, wesoła,
 I doświadczenie—mistrz srogi,
 Choć straszy go chłodem i ciężkim zawodem,
 Utwierdza, nie zbija z drogi.

Koczownik bezdomny, wciąż drogi téj pomny,
 Jeno swój namiot rozwinie,
 Miłością poświęci, już ludzi przynęci,
 Już szczęśny, jakby w rodzinie!...

W rodzinie?!.. Druhowie! w ostatniém ust słowie,
 W ostatniém tchnieniu mych piersi,
 Zmodlitwą serdeczną, na pamięć, na wieczną,
 Wspomnę was, moi najszczęśliwi!

I waszem wspomniem, i waszem imieniem
Podwoje Niebios otworzę,
Lecz miłość rodzinna — o inna to, inna!
Stać za nią wasza nie może!

Com uczył na świecie — to kornie jak dziecię;
Com kochał — to sercem brata;
Więc czci i pokory, i miłości wzory
Rodzinna dała mi chata.

Więc dwie te miłości: rodziny, ludzkości —
To źródł i morze wspaniałe;
Zdrój w skromnym zakresie posługę swą niesie,
Morze ogarnia świat cały.

Lecz w świat kto pogoni po morskiej téj toni,
Jeśli, nim z portu wypłynie,
Na podróż napoju nie weźmie ze droju,
Z pragnienia zginie, ej zginie!

Do mojej żeglugi, z rodzinnej swój strugi
 Jam czerpał, czerpał obficie!
 Lecz jeszcze zamało, i rychło nie stało,
 I wiecznem pragnieniem życie.

Bo nawie mój żagle poszarpał wiatr nagle,
 Darmo się wiosło zapienia!
 Zdrój zawsze daleki; a pośród téj spieki,
 W morzu nie zgaszę pragnienia!...

A znacie wy, druhy, Podolską ziemice,
 O której wieszcz śpiewa: że *jednym tam łanem*
Kraj cały, i cały lud wielkim tam panem,
 I wdzięczne ma serce, i *wdzięczne ma lice?*

O, piękny to kraik! tam niebo bez chmurki,
 Tam ziemia się zdaje rozkosznym ogrodem,
 Tam winna latorośl przystraja pagórki,
 A rzeki tam płyną i mlekiem i miodem.

Tam wiatr, co od Krymu przynosi tumany,
Pieśń nuci bojową i dumy rzewliwe,
A wtórem mu dźwięczą dwa bardy sędziwe:
Dniestr z Bohem, w skaliste bijąc teorbany.

A w pieśniach i dumach brzmią wielkie imiona:
Żółkiewskich, Sobieskich, Jeremich, Bohdana;
Drży ziemia, rączemi kopyty zdeptana,
Od wrzasku dzikiego drży niebios zasłona.

A dumy szeroko wciąż płyną i płyną,
Jak niegdyś krwi wrzącej płynęły potoki;
Szeroko, rozgłosnie imiona te słyną,
Co stoją niezłomne jak groźne opoki.

Od złotój tam Bramy po morską głębinę,
Od Dniepru wybrzeży po śnieżne Krępaki,
Z mogiły w mogiłę, z ruiny w ruinę,
Pieśń leci i leci w starój sławy szlaki...

I cały kraj dziwnym urokiem owiany:
Te jary głębokie, te strome urwiska,
Po których się potok spieniony w dół ciska,
Te wdzięczne dąbrowy, bezbrzeżne te łąny,

Te sioła, kwitnące jabłonią, czereśnią,
Te ciche, ustrome pasieki, futory,
Zwaliska okryte szarego mchu pleśnią,
Samotne mogiły i białe te dwory,

Czarowna téj duszy wspaniałej powłoka,
Co sławną przeszłością zaklęta, w niej drzemie,
Poezyi krasą obleka tę ziemię,
Rozkoszą napełnia dla serca i oka.

A ludzie? jak wszędy: nie całkiem anioły,
Nie całkiem złe duchy, nie wszyscy zrównani;
Jak wszędy, tak tutaj: złe z dobrem napoły,
Ni wszystko się chwali, ni wszystko się gani;

A żalu już żadna modlitwa nie koi
I ducha nie krzepi; bo jedne mi leki:
Niech uścisk rodziców me serce uzbroi,
Ich ręka niech bóle zażegna na wieki.

Aż po długiej lat kolei
I żałoby, i tęsknoty,
I zawodów i nadziei,
Błysnął szczęścia promień złoty;

Otom w Litwie!... na kolana!...
Czołemć biję, o ty droga,
Wymodlona mi u Boga,
Ziemia moja obiecana!

Otom w domu!... łzami święcę
Rodzicielskiej chatki próg,
I radości łzy dziecięce
U rodziców leję nóg.

Błogosławcież o jedyni!
Błogosławcie głowie méj!
Kto wie, ile lat przeminie,
Nim się ujrzym w chatce téj?

Kto wie, czy ten krzyż serdeczny,
Nie na całe życie już,
I w mogile na sen wieczny,
Duszy mojej ma być stróż?

Błogosławcież na przygody,
Na poczciwy wszelki plon,
Na ofiary, na zawody,
I na życie, i na skon.

Błogosławcie najgoręcej
Na miłości ludzkiej cud,
A z nią będę nawet w męce
Błogosławił życia trud.

Ej gościnaż mi, gościna!
Chyba w raju znowu tak!
Jam szczęśliwy jak dziecina,
Jak ta rybka, jak ten ptak!

Wszystko cieszy i zachwyca,
I rozrzewnia duszę mą;
Choć to inna okolica,
Nie Żukowy Borek to.

Lecz i tutaj droga strona,
Już ją serce uko'chało;
Bo mu zdawna uświęcona
Ot tą jedną chatką małą.

I nie jedną, a wszystkiemi,
Żadna jemu nie ostatnia;
Bo poczciwy lud téj ziemi,
Bo tu wszędy Litwa bratnia.

Choć uboga, przecież syta,
Nie zazdrości obcym chleba;
Mając *ile człeku trzeba*,
O przepychy się nie pyta.

Kamieniste orze piaski,
Siów w jałową rzuca rolę,
W Boże ręce składa dołę,
I nie ginie z Bożej łaski.

Ach, bo cały kraj tu Boży!
Tu kościolków mnogie wieże,
Gęste krzyże u rozdroży,
I kapliczka źródła strzeże,

I krzyż strzeże serca ludu:
Więc Bóg wiernym swoim sprzyja;
I nie skąpią Łaski cudu
Jezus Chrystus i Maryja.

I gdy zasiów zginie marnie,
Puste gumna i spichlerze;
To do Boga człek się garnie
I z rąk Jego żywność bierze.

Bo ma z Bożej tu opieki:
W lasach tuczne zwierząt trzody,
Ptastwo, grzyby i jagody,
I ryb smacznych pełne rzeki.

A tak kocha swoje piaski,
Swoje bagna i moczary,
Że za wszystkie świata blaski,
I za wszystkie szczęścia dary

Nie zamienia dymnej chaty,
Ni jałowej swojej roli;
I choć w nędzy, tém bogaty
Że się *doma* tak mozoli.

Człeku tyle tutaj świata,
Ile Niebios sklep nakryje;
Środkiem ziemi jego chata,
Dalej długo nie wyżyje.

A jak pójdzie kto na spławie,
Argonauta to już drugi!
Powróciwszy z swój żeglugi,
Dziwne dziwy ludziom prawi.

I słuchając go, sąsiedzi
Ze zdumieniem chwieją głową,
Lecz, choć cudne to i owo,
Lepiej gdy człek *doma* siedzi.

Gdy szczęśliwy swym zagonem,
Własną skibę wiernie sprawia,
I choć jeden raz przez zgonem
Zdąży pielgrzym do Buławia, (1)

(1) Buław miasteczko w Wilejskim powiecie, słynące cudownym obrazem Najświętszej Panny.

Gdzie *Zaranna Gwiazda* płonie,
Czyste serce w wotach złożyć,
By w rodzinnej drogiej stronie
Dała mu i wieku dożyć.

Jam Maryję w *Ostrój-Bramie*,
Na *Snipiszkach* Zbawcę ludu
Serdecznemi błagał łzami,
Zebrząc łaski, zebrząc cudu.

Życia, pracy między swemi,
I mogiły w swojej ziemi.
Ale inne mi wyroki:
„Idź pielgrzymie w świat szeroki!

A nim słyszysz bratnią mowę,
Póki widzisz bratnie lice,
Porzuć żal swój i tęsknicę,
Wdzięczny Bogu uchyl głowę,

Znaj się kornym Bożym sługą,
I narzędziem w ręku Pana ;
Gdy ci taka służba dana,
Snać niegodnyś pełnić drugą.

Bacźże pilnie gdzieś postawion,
Bądź narzędziem godném ręki;
Nie bluźń Bogu twemi jęki,
Lecz niech będzie błogosławion.“

A więc w pokorze i cześci
Biorę krzyż swój na ramiona...
O Matko siedmiu boleści,
Bądź mym bolem pochwalona!

Chryste! naucz wzorem świętym
Poświęceniem święcić życie;
Naucz, z czołem nieugiętém
Na Golgoty stanąć szczycie!

Znowu, znowu na Podole!...
Biedna dusza, jak ptaszyna,
Gdy swawolne jój pacholę
Skrzydła gwałtem porozpina;

I w dwie strony tęży w bolu,
W dwie tęsknoty się rozpada:
Toby w Litwie zostać rada,
To znów lecieć ku Podolu!

I tu moi, i tam bliżcy;
Człek tych zyska, tamtych straci!...
Gdyby w jedném gronie wszyscy!
Gdyby wszyscy w jednej chacie!

Ej szaloneż to żądanie!
Jedna rada: duch od ziemi!
Pod gwiazdami pod jasnemi,
Złożmy *świętych obcowanie.*

Na Podolu, czy na Litwie,
 Niech się współka nasza święci
 W każdej zacnej myśli, chęci,
 I w ofierze i w modlitwie....

A więc żegnaj kraju drogi!
 We łzach, usty gorącemi
 Już całuję proch twój ziemi,
 I domowe święte progi,

I rodziców biednych nogi,
 I do serca braci garnę...
 Marne skargi i łzy marne!
 Czas do drogi! czas do drogi!

Bądźcie zdrowi! W upominek
 Wezmę w serce to ustronie,
 Ot ten cały *Zawiszynek*,
 I te piaski i to błonie,

I ten młynek z tą rzeczulką,
I kapliczkę tę omszoną,
I domowe całe grono,
I sąsiadów zacnych kółko.

Wezmę drogich skarbów skrzynię —
W cztery deski jedlinowe
Ziół święconych w tej krainie,
Na wieczysty sen pod głowę.

Garstkę piasku na powieki,
I tej wody z Wilji rzeki,
Co mi łzami przeczystemi
Grób poświęci w obcej ziemi...

W obcej ziemi?... grób?!... o Panie!
Przebacz ustom co zbluźniły,
Przebacz łask Twych zapoznanie!
Ja ztąd wezmę nowe siły,

Skrę ze Znicza wezmę jasną,
Ognie w sercu nią rozpale,
Co już nigdy nie wygasną
Na Twój służbie, ku Twój chwale!

A zkąd wezwiesz mię ku Sobie,
W jakiej ziemi kości złożę,
Bądź w tém wola Twoja, Boże!
Niechaj tylko o mym grobie

Zechcą wiedzieć bracia moi,
Wart niech będzie ich pamięci,
Niech go szczera łza poświęci,
Dobréj sławy kwiat przystroi.

Więc błogosław Twemu słudze,
Krzep miłością ludzką siły;
Niech się w pracy méj nie trudzę,
Niech nie tęsknię do mogiły.

Choćby nawet *pod jedliną,*
Nad Niemnową bystrą falą;
W bólu, znoju niech dni płyną,
Niech Cię tylko wiernie chwala!

Zacząłem 1856 r. 27 Sierpnia w Dziewiętniach,
skończyłem 1857 r. 13 Września w Potoku na Podolu.

ELEGJA

PAMIĘCI STANISŁAWA WIRGIŃSKIEGO.

ELEGJA

Pamięci Stanisława Wirgińskiego

(przy stawianiu pomnika na jego grobie).

Toż to twój domek? drogi towarzyszu
Tułactwa mego, coś w trosce i znoju
Wiek cały marzył o skromnem zaciszu,
Gdzieby po trudach odpocząć w pokoju;
Gdzieby, gdy ręka pracy nie podoła,
Gdy serce więcej bólu nie ogarnie,
Raz przecie w życiu pot obetrzeć z czoła,
I złożyć z ramion krzyż swoich męczarni.
Toż ten twój domek!... o bracie, mój bracie!
Także wyglądał on w marzeniu naszym?...
Błogoć tam, cicho pod twojem poddaszem;
Ale gdzież dla mnie kącik w twojej chacie?

Bywało... pomnisz owe błogie chwile
Dziecinnych rojeń a rajskiej słodyczy,
Kiedym, powietrznych zamków budowniczy,
Przecudnych planów tobie kreślił tyle?
Pomnisz, w nadziei zielonej krainie,
Ową chatynkę, własnymi rękoma
Przez nas kleconą? tę naszą pustynię,
Kędy, z rodziną twą i nami dwoma,
Cały świat szczęścia miał być u nas doma?!
(Już dziś o szczęściu to i nie zamierzym!...)
Jam był i cieślą twoim i mularzem
I ogrodnikiem... Serce swe dać miałem
Pod zrąb twój chaty za węgielny kamień;
Ogrzać ją całym swój duszy zapałem,
Ozdobić w kwiaty wszystkich swych omamień,
A za to, liczbą całej mój zapłaty,
Miał być w twym domku, zaciszny, ustronny
Kącik, z okienkiem na ogród zielony,
I, gdy zawołam, kęs chleba dozgonny
Bratnią przyjaźnią twoją osłodzony.

Błogożby było, zchodząc z bojowiska
Wielkiego świata, z duszą poranioną,

Schronić się pośród drogięj twęj rodziny,
I na przyjaźni opiekuńcze łono
Skroń złożyć, w ostre ubraną cierniska —
Daremnęj walki niezwiędłe wawrzyny!
Tambyśmy oba, inwalidy stare
Armii, niegdyś wielkięj zapaleńców,
Zrzekłszy się sławy i kolczastych wieńców,
Dali swe serce Bogu na ofiarę.
Tamby, pług wodząc po własnym zagonie,
Z sierpem i kosą biegąc w letnie spieki,
Szczepiąc w swym sadzie grusze i jabłonie,
Pilnując trzódki i wdzięcznej pasieki;
Radzi z swęj skiby i szaręj kapoty,
Wiekbyśmy sobie odnowili złoty.
Tam, cudów Bożych wszechmocą owiani,
Świadomi Świętęj wszechstworzenia mowy,
Cześćbyśmy wielką nieśli Bogu w dani,
Głos ten tłumacząc, ty dźwiękiem, ja słowy.
I chatka nasza byłaby świątnią
Bratnięj miłości, pokoju i pracy,
Tambyśmy szczęścia zaznali biedacy,
Jakiem bogacze świata się nie szczyca!

Toż ten twój domek? o bracie mój, bracie
 Nie tak wyglądał on w marzeniu naszym!...
 Długo i straszno pod twojem poddaszem,
 Bo Anioł śmierci stoi przy twój chacie.

I mnież sądzono, o Boże mój wielki!
 Twym budowniczym zostać przy tym do mie,
 I, siły tracąc w boleści ogromie,
 Pić do ostatniej swój kielich kropelki!

Otóż twa chatka!... patrz! oto ramiona
 Własne obarczam grobowym kamieniem
 I krzyżem twoim.... o lżej z tem brzemieniem,
 Niż z owem, którem dusza obarczona!

O! tam krzyż cięższy, niż ten nad mogiłą!...
 Dziwne wyroki! toćże go złożyło
 Dziesięć lat naszej doli i niedoli,
 Co serce z sercem i dłoń bratnia z dłonią,
 Zeszły nam w ciągłym czuwaniu pod bronią,
 W zapasach życia, świętej cnocie gwoli!

Błogo je wspomnieć!... lecz biada mi, biada!
 Dziesiąta liczba w krzyż straszny się składa.

Czemuż dla ciebie on złowrogim znakiem?!
 Dla ciebie? — dla mnie, bracie mój jedyny!
 Tyś legł, zwieńczony w twój cnoty wawrzyny,
 Ja muszę dalej brnąć ciernistym szlakiem,
 Sam samiuteńki, przyjaźni sierota!
 I w ciężkim, krwawym tym boju żywota,
 Gdy cios za ciosem w zbolałą pierś grzmota,
 Darmo z rozpaczą w krąg wodzę oczyma,
 Bracie mój drogi, już niema cię, niema!
 I któż mię wesprze? i któż mię podtrzyma?!
 Twoi, dziś moi, — o, słabe ich ramie!
 Bluszcze wdzięcznemi dąb wieńczą zwojami,
 Lecz dąb zwalony i bluszcze połamie!...
 O duchu jasny! o mój wniebowzięty!
 Bądź-że ty dla mnie mój Anioł Stróż święty,
 I jakieś w życiu wspierał swém ramieniem,
 Tak z Niebios wspieraj zbawienném natchnie-
 (niem.

Tam Ciebie szukam modlitwą sierocą,
 I dusza z rajskiej wyjść nie chce gościny,
 Bo i gdzież pójdę, do kogo i po co?
 Gdy nawet pośród twój drogiej rodziny,

Gdzie był dlań zawsze cudny balsam owy,
 Co najdotkliwsze rychło koił bole,
 Dzisiaj płacz tylko sierotek i wdowy,
 I wszystkie myśli, jak w zaklętém kole,
 W przeszłości krążą, trując się oddechem
 Tego pustkowania, co dziś wszystkie kątki
 Wkoło zaległo, któredy pamiątki
 Dźwięczą złowrogiem, zagrobowem echem,
 I wszędy całun swój ścielą ponury,
 Jak pleśń, co grobów kryje mokre mury!

Straszno tam, straszno, Stasiu mój kochany!
 Te jasne niegdyś twojej chatki ściany,
 Gdzie każdy przedmiot twą rękę troskliwą,
 Twe nawyknięcia pamięta tak żywo;
 Gdzie dawniej codzien nowy wdzięk się two-
 (rzy,
 Gdzie nasza ręka lub święty dar Boży,
 Co chwila nową ozdobę wprowadzi
 W skromnych izdebkach, w ogródku lub w sa-
 (dzie,
 Wszystko to dzisiaj tylko boleść mnoży:

Czy kwiat zakwitnie, czy owoc zapłonie,
 Czy domek bielszą okryje się szatą;
 Wnet łzy na oczach i gorzki żal w łonie,
 Że ty, mój drogi, już nie patrzysz na to!
 A też izdebki, co niegdyś tak głośno
 Dźwięczały naszą gawędką radośną
 I szczerym śmiechem; gdzie pod twoją dłonią
 Bywało struny tak uroczo dzwonią
 Pieśnią wesela, marzenia, nadzieją;
 I wszystkich uczuć dotknąwszy kolejną,
 Oskrzydłą duszę uroczeni głosy,
 I zachwyconą unoszą w niebiosy
 Między anioły... dziwy niepojęte!
 Dziś, pełne zgrozy, stoją jak zaklęte:
 Każdy w nich szelest — to głos twego jęku,
 To łkanie nasze; kwiat, co na okienku —
 Kadzeń pogrzebnych rozlewa tu wonie;
 Światło wieczorne gromnicą nam płonie,
 I cały obraz tych srogich męczarni,
 I cały ogrom tych naszych boleści,
 Jakich ni serce ludzkie nie ogarnie,
 Ani myśl ludzka w sobie nie pomieści,

Duszę przywała: i oto na nowo
Czuję na skroniach koronę cierniową,
I w serce wbity miecz do rękojęści!
Otom już znowu u twojej pościeli
We łzach i bólu, i we dnie i nocą!
Wydarłbym Niebu rozpaczłą przemocą
Prawa Anioła twego!... o! Anieli
Takby nie strzegli, takby nie pragnęli
Zleczenia twego! Nie było ofiary,
Którójbym chętną nie położył duszą:
Nie życiem, życia całego katuszą,
Wiecznością całą, ach! wszystkimi dary
Uczuć i myśli i mego zbawienia
Kupiłbym radość twego ocalenia,
Bracie mój drogi!... Daremnie, daremnie!
Bóg zagniewany nic nie wziął odemnie —
Ach, ciebie tylko! i w jednym tym ciosie
Wszystkie swych Niebios wyteżył pioruny,
I pierś mi strzaskał! i oto już rwą się
Wszystkie w méj duszy świętych uczuć struny;
Błuznierstwem nawet modlitwy méj słowo,
I wołam płaczem z siostrą Łazarzową:

„Gdybyś był z nami, o Panie nad pany,
 Toby nie umarł brat mój ukochany!“
 A Chrystus pomny swój golgockiój męki,
 Świadomy mego kielicha goryczy,
 Z litością słyszy méj rozpaczy jęki,
 Błuznierstwa mego za grzech mi nie liczy,
 I w straszny odmęt mojego zwątpienia
 Wiare mi rzuca za deskę zbawienia:
 „Kto we mnie wierzy, od śmierci daleki,
 I choćby umarł, żyć będzie na wieki!“

O! wierzę, wierzę... bądź wola Twa święta!
 I rezygnacyą dusza już przejęta,
 W śnieżne modlitwy skrzydła już szeleści,
 I w Niebo rwie się z padołu boleści.
 Tam źródło mojej siły i pociechy;
 Ztamtąd wrócony do sierocój strzechy,
 Moc archanielską czuję w głębi łona:
 Już mię nie boli cierniowa korona,
 Pod ciężkim krzyżem nie mdleją ramiona,
 Mocnym i dumny, wszak Bóg przy mnie stoi,
 Bóg — mściciel krzywdy sieroty i wdowy!
 Jam z całym światem do boju gotowy,

Ja, żołdak Boży w poświęcenia zbroi,
Stróż twój pamięci i rodziny twojej!

Lecz smutno, smutno o bracie jedyny!
Bo nieraz dusza mknąc w rajskie krainy,
Skrzydłem potrąci o głaz twój mogiły,
I poraniona upadnie bez siły;
Nieraz żal wszystkie uczucia pochłonie,
I jakąś trwogą i zwątpieniem wionie!
O, bo też trudno o mężstwo i wiarę
Temu, kto w życiu spełnił taką czarę,
Gdy wróżył sobie pułhary godowe;
I kogo taki grom ugodził w głowę,
Gdy bez chmur Niebo marzył lazuruowe!

Była jedyna w życiu błoga chwila:
Po długich leciech i trudu i troski,
Niby się spełnił nademną cud Boski,
Niby się w końcu moc złego przesila...
Tam w świętej Litwie, daleko, daleko,
Za siódmą górą i za siódmą rzeką
Jest cichy dworek szlachecki, ubogi,
Obcy mym oczom, ale sercu drogi,

Gdzie w modłach, w pracy, i w bolu i w tru-
(dzie,

Żyją po Bogu bogobojni ludzie,
Od których życie i wzór święty wzięłem
Jak krzyż swój dźwigać z nieugiętym czołem.
O! dawno, dawno, jak świętym chryzmatem
Łez ich żegnalnych rzewnie bierz mowany,
Rzuciłem ciche mego domku ściany,
Biegąc ochoczo na ten bój ze światem.
Krzyżownik ducha, większą lat połowę
Przebojowałem w daremnej otusze,
Że kiedyś przecie do nich wrócić muszę,
I w laur niezwiędły uwieńczoną głowę
Do nóg im zniżyć po błogosławieństwo
Na nowe boje i nowe męczeństwo.
Gdybym przynajmniej choć te blizny moje
Mógł im pokazać, przez ciebie zleczone,
A wypowiadać, jaką mam ostoję,
Jaką mam w tobie pomoc i obronę!
Gdzie miecz swój ostrzę, gdy go stępią boje,
Gdzie łzami zmywam zakrwawioną zbroję!
Niechbym rozjaśnił ich sędziwe lata

Błogą otuchą, że ich święte modły,
Ich łzy przed Bogiem tutaj mię przywiodły,
Gdziem znalazł w tobie przyjaciela, brata;
I że nie zawsze łzą gorzką zmoczony,
Za chleb powszedni jem suchar tułaczy,
Że nieraz w siódme Niebo uniesiony
Duch mój anielską ucztą tu się raczy;
Że nieraz taka złuda go otoczy,
Takie rozkoszne łzy zaleją oczy,
Że w waszem gronie biedny zapomina,
Że jest dlań inna chatka i rodzina!
Niechbym się przecie pochwalił przed niemi,
Niechby odżyli w téj rozkosznej dumie,
Że syn ich, tułacz bezdomny na ziemi,
Sercem przyjaciół takich zjednać umie;
Niechby na śluby święte, uroczyste,
Błogosławieństwo cudowne nam dali,
By serca nasze wciąż były tak czyste,
Jak polerowne zbroice ze stali.

I oto błoga chwila się przybliża,
Oto się spełnia nademną cud Bozki:
Wolny, swobodny, jak ptaszyna chyża,

Polecę trudu zbywszy się i troski.
 Tam w sercu matki czarodziejskie zdroje
 Owój żywiącej i gorącej wody;
 W nich się orzeźwi, pokrzepi duch młody,
 I dzielny wróci znów w szeregi swoje.
 Żegnaj więc bracie! żegnajcie jedyni!
 Rychło ta gorzka łza, co dzisiaj płynie,
 Łza pożegnania, radością zapłonie,
 Gdy powitalne wyciągnę k'wam dłonie,
 Gdy mię ujrzycie w świętej aureoli
 Błogosławieństwa rodzicielskiej duszy,
 Co jasnym hełmem błysnie mi na czole,
 Którego żadna moc piekieł nie skruszy.
 Zostańcie z Bogiem!...

O biedny! szalony!

Gdym sobie marzył w rozkosznej otusze,
 Że los miecz cofnął nad głową wzniesiony,
 On tylko uniósł dłoń z mściwem żelazem,
 By tem silniejszym ugodzić mię razem!

Nie czekaj ojcze biednego dziecięcia,
 Nie wychodź matko stęskniona, za wrota!
 Syn wasz nieszczęsny dziś dwakroć sierota,

Nie zazna przy was chwili wniebowzięcia!...
Oto jedyny brat mojego ducha
Wyciąga ku mnie stygnące objęcia,
Oto potęgą niemego zaklęcia
Okuł mię w pęta świętego łańcucha.
Tu zostać muszę!.. O matko jedyna!
Już cię nie ujrzy twa biedna dziecina,
Już się na twojem nie utuli łonie,
Już we łzach słodkich sercem nie utonie!
O! bo jój drogie sędziwe twe lata!
O! bo jój spokój twojój duszy drogi!...
Maż ci się rzucić ze łkaniem pod nogi,
By je poranić cierniem, co oplata
Biedną jój głowę?! Masz-że z mego czoła,
Coć w duszy świeci promienne, bez skazy,
Jak w ową chwilę, gdyś je po sto razy,
Na pożegnanie tuląc mię w objęciu,
Twym pocałunkiem święciła dziecięciu,
Masz-że dziś z niego, po długim rozstaniu,
Zamiast téj dumy i téj mężkiej mocy,
Na które kwitło w pogodnem zaraniu,
Czytać tę rozpacz i ten żal sierocy,

Co dziś mi duszę pustoszą boleśnie,
 Dla której radość pono już nie wskrześnie?!
 Mamże ci w darze z pielgrzymstwa mojego,
 Za skarby szczęścia, za laurowy listek,
 Nieść łzy te krwawe co mi z oczu biega?
 I chwast z cmentarza, kędy skarb mój wszystek?!

O matko! nawet przecuciem matczynem
 Ty nie przenikaj tych moich męczarni.
 Ja głowę złożę na grobowej darni,
 I tam, nad sercem tem drogiem, jedynem,
 Ból mój wypłaczę, i pomiędzy groby
 Znajdę współczucie dla mojej żałoby;
 Bo ludzkie serce już jój nie pomieści,
 A twoje matko, o zamrze z boleści!

Już się spełniło!... o bracie mój drogi!
 Zostałem z tobą... i próżna już czara
 Boleści moich; jad wszystek ów srogi
 Dziś w sercu mojem! Ostatnia ofiara,
 To gwałt ów straszny, jaki duszy czynię,
 Kiedy znieważam jój smutku świątynię
 I twój pamięci tam ołtarz dźwignięty,
 Tłum obojętny wiodąc w jój podwoje.

Bo mi się zdaje, że ten jeszcze święty
Dług ci zapłacić winno serce moje.

Dziś, pośród ludzi, kędy się obróczę,
Wlokę za sobą twój całun grobowy;

Wszędy wesołą biesiadę zakłócę,

I na mogiłę przeniosę rozmowy.

Bom ja bez ciebie, w znajomem nam gronie,

To jakby wyraz urwany w połowie,

Ptak z jednym skrzydłem, krzyż z jednym ra-
mieniem.

Spojrzą, przywykli nas widzieć dłoń w dłoni,

I zmartwychwstaniesz wnet rzewnem wspo-
mnieniem,

I duch twój z Niebios ich myślom odpowie!

Lecz długoż będę błąkać się śród ludzi,

Jakby zaklęty posąg z twój mogiły,

Co pamięć twoję, o bracie mój miły,

Czystą i świętą, i rzewny żal budzi?

I głąz grobowy upada w zwaliska,

Może i moja godzina już blizka...

Gdy Anioł śmierci twój żywy głąz zwali,

Niech pieśń, silniejsza nad spiż i granity,

Stanie za pomnik wiekiem niepożyty,
 I pamięć twoję na ziemi utrwali.
 Znacę go twojem i swoim imieniem;
 A jakim żywy pomnikiem był tobie,
 Bądź mi pomnikiem, gdy mię złożą w grobie;
 Podziel się ze mną pośmiertnem wspomnieniem,
 Podziel modlitwą, serdeczną żałobą,
 Podziel łzą rzewną, co płynie nad tobą!
 Bo któż przeniknie, jaki los mi padnie?
 Gdzie kości złożę w tem życiu tułaczem?
 Choćby kto pragnął grób uczcić mój płaczem,
 Kędy go szukać po świecie — nie zgadnie.

Dziś, krzyż twój stawiając, ze smutkiem i
 Pytałem starca co mogił tych strzeże: (trwoga
 Żali kto obok przy tobie tam leży?
 Nie, Bogu dzięki nikogo, nikogo! —
 „Dziadkuż mój dobry, cmentarny mierniczy!“
 Coś tyle gruntów rozdał w téj ustroni,
 Niech twa opieka ten kącik osłoni,
 Niech go przedemną nikt tu nie dziedziczy!
 Przyrzekł pocziwiec!... Lecz Boże mój, Boże!
 Ja com opłakał już zawodów tyle,

I tutaj jeszcze nowy spotkam może...
Ktoś pozazdrości miejsca méj mogile!
Więc gdy téj nawet nie zaznam pociechy,
I w życiu biedak i tułacz bez strzechy,
Po śmierci nawet pomiędzy cudzemi
Głowę gdzieś złożę, gdzie nawet pamięci
Może i prosty krzyżyk nie uświęci;
Niechże choć imie trwa tu między swemi,
Niechaj się schroni tu na twoim grobie.
Gdy twoi przyjdą modlić się po tobie,
I łzą serdeczną czcić błogie twe cienie;
Niech znak ten wzbudzi i moje wspomnienie,
Niech mi choć jedną dadzą łezkę rzewną,
Niech rozraduje duszę twój pokrewną
Choć jeden pacierz, choć jedno westchnienie!

1855 3 Czerwca w Murafie na cmentarzu.

ALBUM

MOICH PRZYJACIÓŁ.

Suum cuique.

Do Stanisława Moniuszki.

Grajku serdeczny, grajku nasz jedyny!
Wieszże ty, jakim tve cudowne pieśnie
Szczęściem mi były, gdym tęsknił boleśnie
Niby wygnaniec, zdala od rodziny!

Zdala, o zdala! gdzieś za siódmą rzeką,
I za dziewiątą, jakby w bajce, górą;
Wiatr nie zawionie z Litwy tak daleko,
Ni ptaka chyże nie zanie sie pióro.

Lecz pieśń twa, szybsza od wiatru i ptaka
Była tam u mnie wesoła lub rzewna,
A zawsze duszy litewskiej pokrewna,
Biegła w kraj świata radować swojaka.

Rajska ptaszyna moja złotoskrzydła,
Anielską ręką tkliwie wykarmiona,
Jak mi bywało pocznie kwilić ona,
To wnet mię dziwne otoczą mamidła:

Dusza o całym świecie zapomina,
Serce się jakoś rozmarzy, rozczuli,
Niby w kolebce, gdy piosnka matczyna
Dźwięczy mu do snu słodkie luli, luli!

I zwolna, zwolna ból srogi zadrzemie
I myśl się troskom wykradnie na chwilę,
I rozwinąwszy skrzydełka motyle,
Kwieciem pomyka na rodzinną ziemię.

Zmartwychpowstaje cała przeszłość złota
I ludzie dawni, i dawne wesele,
I dawna serca czystość i prostota,
A z nią swobody i szczęścia tak wiele!

Czemże ci spłacę rajskie te rozkosze?
Tyś bogacz w ducha świetlanej krainie,
Jam ubożuchny i nieznany w gminie,
Cały skarb tylko w sercu tkliwem noszę.

Lecz wiele daje, kto, jak w Piśmie wdowa,
Ostatni szeląg składa na ołtarze:
Przyjmże me serce we wdzięczności darze —
Toć to najśłodsza nagroda grajkowa.

Do Apollinarego Kąskiego,

Śród tylu imion, śród tylu znaków
Miłości, uwielbień, cześci,
Cóż ci najprostszy z wiejskich śpiewaków
W prostocie serca obwieści?

Znajdź gdzie wyraz godny twój chwały,
Wierny owemu wzruszeniu
W tej wielkiej chwili, gdy duch nasz cały
Drżał w strun twych cudownych drzeniu?

Darmo! lecz mistrzu z czarownicą władzą,
Co wielkich zaklęć znasz słowo,
Patrz w serca nasze, one ci dadzą
Bez słów odpowiedź gotową.

Boś ty czarodziej, więdz o tem przecie!
 Mówią, żeć skrzypce z cudowną siłą
 Dał mistrz, co zwał się największym w świecie,
 Dopóki ciebie nie było.

Ejże nie wierzę! znam ja ich dzieje,
 Wszakci nas uczą stare znachory:
 Chcesz cudnej skrzypki, idź w głuche bory,
 Gdzie zwierz nie zajdzie, wiatr nie zawieje;

Tam szukaj drzewa, gdzie nie słyszano
 Pienia koguta, ni szmeru wody;
 Urób zeń skrzypkę — klękną narody,
 Umarli z grobów powstaną.

Twoje to skrzypce z takiego drzewa:
 Głos ich na klęczki nas rzuca,
 Pieśń zmartwychwstania dla serca śpiewa,
 Umarłą przeszłość ocuca.

Bo w czyjéjż piersi niema mogiły
Najdroższych uczuć, nadziei?...
Dzięki ci! w naszej wszystkie odżyły;
Grób pełnią życia jaśnieje.

O, tyś czarodziej!... mówią znów ludzie,
Wierzy prostacza pobożność szczerą,
Że się czasami Niebo otwiera.
Jam dotąd wątpił o takim cudzie.

Lecz mistrzu! dziwne piosenki twoje,
Dały świadectwo téj wierze ludu;
Przez nie jam doznał takiego cudu,
Tyś mi otworzył Niebios podwoje.

Do Adama Szemesza.

Z bolem w sercu i tęsknicą
Idę światem, wołam, hukam,
Jak Dyogen w dzień ze świecą
Pośród ludzi człeka szukam.

Mój Adamie, na twym progu
Gaszę świecę pełen chluby;
Już znalazłem, dzięki Bogu,
Pójdź w objęcia bracie luby!

Do Adama Pieńkiewicza.

Kto pieśni oddał swoją duszę całą,
Temu też przyjdzie i nagroda z pieśni;
A choć pieśniarza nie pojną współcześni,
Przyszłość go czeka z wiekopomną chwałą.

Bo nie ten wielki przed Bogiem na Niebie,
Kto syt bogactwa i rozgłośnej sławy,
Ale kto, niosąc w cichości trud krwawy,
Gotów ofiarą zawsze święcić siebie.

Idźmyż Adamie w ciężkich naszych losach
Ku świętym celom niezłomnymi kroki!
Pociecha w sercu, nagroda w Niebiosach,
Świat zdawien swoje morduje proroki.

Do Juliana Horaina

w Albumie.

Co za księga! to nie żarty!

Jaki rozum! jaki statek!

Wielkich imion pełne karty,

Literatów, literatek!

Jak Bóg żywy, strach mię chwyta,

Na jakiéj tu nodze stanę?

Tu posadzki woskowane,

Na mnie proste buty, świta.

Tu dziedzice wielkich włości
Z kraju ducha rzędem stoją....
Lecz ja witam dłonią moją
Gospodarza, a nie gości.

Znam poczciwe jego serce,
On mi odda uścisk bratni,
I nie będę w poniewierce,
I nie będę tu ostatni.

Daj więc buzi Julku drogi,
Na witanie, na żegnanie.
Niech nie koncept ten ubogi,
Lecz w pamięci druh zostanie.

Do

W. Marcinkiewicza

Autora pism w białoruskiem narzeczu.

Sercem ujęty w zacnej twój chacie
Litwin, wędrowiec z podolskich pól,
Sercem ci płaci, Litwinie bracie
Za słodkie słowo, za chleb, za sól.

Jamci Pług niby, tyś rolnik prawy,
Ty w kmiećej mowie prowadzisz siów,
Co z czasem ponad chwasty i trawy
Wzrośnie w cudownych owoców krzew.

Niechże ci Pan Bóg znoje osłodzi,
Niech błogosławi pocziwy trud,
Niech się twój zasiów stokroć rozrodzi,
Duchownym chlebem niech żywi lud.

DO

Alexandra Żeleźniaka.

Złączeni wspomnieniem szkolnem,
Wspólnością dążeń i myśli,
Złączeni życiem mozolnem,
I sercem złączmy się ściśle.

Lecz bracie, dwóch nas zamało,
Do celu nie zdążym sami;
Łączmy się z ludzkością całą,
A Bóg się połączy z nami.

DO PROFESSORA

K u r n a t o w s k i e g o .

Mistrzu mój! sercem zawsze ukochany,
Wdzięczną pamięcią uświęcony wiecznie!
Dzisiaj Twój uczeń na mistrza wezwany,
Wzór w Tobie mając, wierny mu statecznie.

I gdy z Niebiosów Pan na niego woła,
I braciom prawo swoje głosić każe,
Rad słucho głosu i trudom podoła,
Gdy mu wytrwałość Twoję ześle w darze.

Toast dla Nauczycieli.

Mistrze moi! z kąd wziąć słowo,
By Wam godny toast wznieść?
Nie ust dźwiękiem—serca mową
Dać Wam mogę tylko cześć.

Wyście godni mojej cześci,
Od Was wziąłem skarb mój cały:
Ile serce cnoty mieści
Ile w życiu szczęścia, chwały,

Ile bratniej mam miłości,
Śąto wszystko dary Wasze.
Więc w radości i wdzięczności
Za Was wnoszę pełną czaszę.

Toast dla Kolegów.

Bracia moi! w waszem gronie
Niby w Niebie dziś mój duch!
W mojej głowie, w mojem łonie
Waszych myśli i serc ruch.

Z wami duszą złączon wiernie,
Śmiało pójdę drogą swą,
Czy przez kwiecie, czy przez ciernie,
Czy z uśmiechem, czy ze łzą.

Tu z rozkoszą za was wznoszę
Pełną czarę w błogą chwilę,
Lecz w potrzebie, jak Bóg w Niebie,
I truciznę rad wychyle!

DO DOKTORA

Alexandra Kremera.

Olesiu mój drogi! Ty Niebios wybrańcze!
Co Bożej litości nam spełniasz tu cud,
Gdy koisz w boleściach to plemie wygnaćze,
Co z raju w świat poszło na ból, śmierć i trud.

Anioły Cię uczą téj *magii białej*
Tych zaklęć cudownych, na które wszech-świat
Tajemnic Ci skarbiec odkrywa swój cały,
Jak gdybyś w swych ręku *paproci* miał *kwiat*.

Bo cuda Ci prawi tu żywy twór wszelki:
I trawki zdziebelko, i marny proch ziemi,
Dech wiatru, iskr blaski i wody kropelki,
Myśl Bożą Ci głoszą słowami żywemi.

Więc zbierasz skarb wiedzy w skarboneę Twęj
 Na chwałę dla Boga, na ulgę tu nam, (duszy,
 A z kądem jęku boleści uderzy Cię w uszy,
 Jak Anioł z Niebiosów zstępujesz wnet tam.

I lampkę glinianą, ręk Pańskich ów zlepek,
 Gdzie dusza — Dech Boży, cudowną tli skraw,
 Gotową rozprysnąć już w marny czerepek,
 Znów spajasz i krzepisz Ty magią swą.

O, mójże Ty miły, Ty Boży Znachorze,
 Co leków cudownych i zaklęć moc znasz!
 Niech duszę przed Tobą do głębi otworzę,
 A pewno mi radę na boleść mą dasz.

O, ratuj mię, ratuj, Olesiu mój drogi!
 Bo marnie tu cały przecherlam swój wiek,
 I zginę jak nędzarz ostatni śród drogi,
 Gdy sił mi nie doda cudowny Twój lek.

Tyś chętny, Tyś skory do bratniej posługi,
 Lecz jakże określę chorobę Ci swą?
 Ot tylkom po prostu nie taki jak drugi,
 Nie taki jak wielu, i całe w tem zło.

Inaczéj codzienny świat wpada mi w oczy:
 Niejeden ich olbrzym mnie karłem się zda,
 Niejedna ich jasność przepada w zamroczy,
 A małe i ciemne słońce ogniem mi gra.

Więc źle mój Olesiu, źle z takim mi wzrokiem.
 Lecz na tem nie koniec — nie lepszy i słuch!
 Gdzie innym świat drzemie w milczeniu głębo-
 Ja nieraz tam słyszę i wrzawę i ruch, (kiem,

I burzę i gromy, i łkanie i jęki,
 I wieszczby złowrogie, i pomsty lwi ryk;
 Gdzie dla nich świegocą godowe piosenki,
 Tam dla mnie brzmią dzwony i lament i krzyk!

Więc źle mój Olesiu, źle z takim mi słuchem,
 Lecz serce biedniejsze nad słuch i nad wzrok.
 Ci biega w świat z okiem wesołem i suchem,
 Mnie nowa męczarnia, łza nowa co krok!

O gdybymż, choć do krwi zaciąwszy swe wargi,
 Przebolał, przemilczał jak drzewo, jak głaz,
 Bez przestroóg, bez wróżby, bez jęku i skargi!...
 Nie! usta niesforne zdradzają raz w raz

Co chory słuch słyszy, co chory wzrok widzi,
 Co serce odczuje, przeczuje, przeboli;
 A ten mi się dziwi, ów gniewa lub szydzi.
 O! Ty się przynajmniej ulituj w złej doli!

Ty umiesz, Ty możesz — pamiętam dni one —
 Przy Tobie uroczy owionął mię czar:
 Jak Twoje patrzyły, me oczy zleczone;
 Ucichły dla słuchu i jęki i gwar.

I serce bez bolu, choć rączy w pierś biło,
I usta swobodne nie strzegły swych słów;
A dziwu, szyderstwa, ni gniewu nie było,
Bo z moją chorobą, jam dla Cię był zdrów!

Cud serca to Twego — cudowne w niém leki...
O dajże mi, dajże talizman ten mój!
Niech z sobą go niosę w świat idąc daleki,
Bym życia i zdrowia miał czerpać zkaąd zdrój!

Lipiec 1855 r.

W I E R S Z

WINCENTEGO MARCINKIEWICZA

do

APOL. KĄTSKIEGO, MONIUSZKI I HERMANA

przetłumaczony z białoruskiego dyalektu.

Zajaśniały trzy gwiazdki nam w porę szczęśli-
Bujają trzy sokoły nad litewską niwą, (wą,
Ejże świecą nam, świecą nie gwiazdki niebie-
Ej szybują, szybują nie sokoły rzeźkie; (skie,
Przybyli trzej dudarze, co uroczem pieniem
Nawet Boże Anioły przejmują zdumieniem.
Dwaj z nich ze strony lackiej — toćto bra-
tnia strona!
A trzeci z Witoldowej — toż matka rodzona!

Drodzyż to, drodzy goście, jak Bóg w Nie-
Sercemże ich witajmy! (bie żywy!

Patrzcie, istne dziwy!

Jeden jak machnie smyczkiem po swojej
skrzypicy,

Łzy słodkie z ocz ci trysną, jak woda z kry-
nicy,

Ogień jakiś rozkoszny duszę ci obleje,

Ot jakbyś spijał miodek co słodzi i grzeje.

Drugi z wielkiej swój skrzypki to rwie rzewne
tony,

Aż płacze biedny kmiotek i pan rozczulony;

To sypie ze strun dźwięki, niby kwiatki hoże,

To tnie smykiem jak szablą, aż strach na
świat boży.

Trzeci jak ci zadźwięczy piosenki swojacje,

Wszystkiej biedy zapomnisz, serce ci zaskacze,

Jak kleszczami za duszę chwyta pieśnią rze-
wną,

Gdyby w ogień iść kazał, szedłbyś chętny
pewno.

Czemuż dźwięczą te dumki głosy czarowne-
mi?

Bo wszystkie na ład swojski, bo z rodzinnej
ziemi.

Ejże, zazdrość wam niemce, zamorskie pa-
nięta,

Że bogata w gienjusze nasza ziemia święta;
Solą w oku wam nasza narodowa chwała,

Wam zdaje się, że dla was tylko sława cała.

Zasię, zasię mądrale! ho! i nasza chata

Mistrzami cudnej pieśni słynie dziś u świata.

Czołemż, czołem sokołom dziewczęta, mło-
dzieńce,

Toż przecie swojskie kwiecie, to nasi Sło-
wieńce!

Różaniec wspomnienia.

Dawnemi gdzieś czasy bywały ptaszęta,
O których wieść krąży wśród gminu:
Że łzami ich jasne płakały oczęta —
Nie łzami, kroplami bursztynu.

Dziś niema tych ptasząt, w kraj pierzchły nie-
bieski,
Lecz ślad ich na ziemi nie ginie;
Bo dotąd niewinne, cudowne ich łezki
Przetrwały tu w wonnym bursztynie.

Czy skwar mi ją zniszczył, czy burze gwał-
Nie zgadnę, nie badam, mam dosyć: (towne,
W różańcu mym kwiecie zostało cudowne,
I mogę na sercu je nosić.

A gdy już przemodłę, przecierpię dni swoje,
I spełnię pokutę, wygnaniec,
To jasne mi Niebios otworzy podwoje
Mój święty cudowny różaniec.

Styczeń 1856 r.

DO

Panny L. S.

Krzyż mój za ciężki na Twoje ramiona,
Za ostre dla Cię mego wieńca ciernie...
O, bądź mi tylko jak siostra rodzona,
Moja jedyna, ukochana wiernie!

Darz mię współczuciem, wspieraj mię modłami,
Lecz nie kładź szczęścia Twego w mojej doli;
Bo życie jednym bolem Cię przeboli,
Przeplynie całe gorącemi łzami!...

Ty siostrą moją!... o zuchwałe chęci!
Chociaśmy w duszy niewinni i święci,
Świat nam za czyste serce naszych braterstwo
Rzuci na głowę potwarz i szyderstwo!

Nie bądź mi siostrą! tak nam szczęścia niéma!
Zostań mi raczej jak owa zbawczyni
Palma zielona, co w skwarnej pustyni
Śmierci wydiera biednego pielgrzyma.

Jak on z modlitwą i łzami rzewnymi
Przyklęka u stóp zbawiennego drzewa;
Tak mnie w téj smutnej pielgrzymce po ziemi,
Gdy w srogim znoju duch biedny omdlewa,

Niech wolno będzie myśli rozmodlone
Zwrócić ku Tobie, i w Twojem wspomnieniu
Znaleść dla serca ochłodę, ochronę,
Odżyć jak pielgrzym w błogim palmy cieniu.

I bądź mi jeszcze mą gwiazdą polarną,
 Czystą i jasną wśród niebios przezroczy;
 Niech blask Twój cudny mą duszę otoczy,
 Niech rozpromieni tę moją noc czarną!

Oczom daleka, a sercu tak blizką,
 Pośród burzliwej mych losów powodzi,
 Świeć mi otuchą przez mroczne chmurzyska,
 Bądź przewodniczką kruchej mojej łodzi.

I bądź mi wreszcie mą świętą w niebiosach,
 Niepokalaną, od zmysłów daleką,
 Lecz nieodstępną w dobrych i złych losach,
 Okryj mą duszę zbawienną opieką.

Bądź dla mnie źródłem wieszczego natchnienia,
 Źródłem nadziei, miłości i wiary;
 W imię Twe wznosząc mój kielich ofiary,
 Z rąk Twych niech wezmę koronę zbawienia.

DO

Panny L. S.

Dawne to dzieje, dawne! od téj pory
Nowy świat powstał dla mojego ducha....
Kazałaś Pani pisać do sztambucha;
Pełen najlepszej woli i pokory,
Zajrzałem w serca mojego skarbnicę,
Aby w niej znaleźć dary godne Ciebie;
Lecz, choć wielkimi bogactwy się szczycę,
Dłoniem załamiał w téj ciężkiej potrzebie!
Serdecznych moich zbiór klejnotów cały,
Na myśl że mam go złożyć Ci w ofierze,
Tak mi się wydał i lichy i mały,
Żem się nędzarzem istnym nazwał szczerze!
A jednak, — Bóg mi na świadectwo stanie,
Było z kąd czerpać. Jako w noce letnie
Iskrzą się niebios gwiazdziste otchłanie,
W sercu tak było głęboko a świetnie!...

Lecz i z t \acute{e} m niebem, z tym gwiazd z \acute{y} lotym pi-
skiem

Mia \acute{e} łem do \acute{e} ć trudul... Gdy jak anio \acute{l} bo \acute{z} y
B \acute{y} ł \acute{s} ła \acute{s} mi, rajskim otoczona blaskiem,
Gdym Ci \acute{e} i w duszy nazwa \acute{l} mym anio \acute{l} em,
Anio \acute{l} em str \acute{o} żem w \acute{s} r \acute{o} d \acute{z} ycia bezdro \acute{z} y;
Gdy Ci \acute{e} w uczuciu mo \acute{e} m tak d \acute{z} wign \acute{a} łem,
Tak wywy \acute{z} szy \acute{e} m w idea \acute{l} u \acute{s} wiaty,
 \acute{Z} e, najbujniejsz \acute{e} m marzeniem skrzydlaty,
Wzlecie \acute{c} ku Tobie tam nie czu \acute{e} łem si \acute{l} y;
Szuka \acute{e} łem gwiazdy, któr \acute{e} jby \acute{m} Twe imie,
 \acute{S} wi \acute{e} te mi, nada \acute{l} , któr \acute{e} jby blask mi \acute{l} y
Wi \acute{o} d \acute{l} tu i krzepi \acute{l} me kroki pielgrzymie.

I w noc niejedn \acute{e} , pami \acute{e} tam, bywa \acute{l} o,
Dusza brn \acute{a} c w jasne tych b \acute{l} \acute{e} kit \acute{o} w morze,
Gwiazdy wybiera, a wybra \acute{c} nie mo \acute{z} e,
Cho \acute{c} takie \acute{s} wietne, cho \acute{c} ich tam niema \acute{l} o,
Chocia \acute{z} im g \acute{l} \acute{e} bi \acute{e} j w lazur niebios tonie,
Coraz gwiazd wi \acute{e} c \acute{e} j w przezroczem ich \acute{l} onie,
Cho \acute{c} wreszcie, niby piasek w oceanie,
Dno wy \acute{s} cie \acute{l} aj \acute{a} niebieski \acute{e} j otch \acute{l} ani —
Lecz wyb \acute{o} r trudny, bo \acute{z} adna nie zdo \acute{l} a

Dorównać blaskiem światłu uroczemu,
 Co aureolą od Twojego czoła
 Świeci cudowne wciąż sercu mojemu!
 Wybrałem wreszcie, a dziwnym w wyborze:
 Drobnuchna gwiazdka, jak makowe ziarno,
 Nie każdy łącno dośledzić jój może;
 Ale mi ona jest gwiazdą polarną:
 Nie zna zachodu, wciąż w miejscu przybita,
 I czy noc mroczy, czy dzień ziemi świta,
 Wiem gdzie jój duszą szukać pośród nieba,
 A tegom pragnał, tego sercu trzeba.
 Tak też i z serca bogatą skarbnicą:
 Śród niezliczonych klejnotów, co świecą
 Blaskiem uroczym, jak gwiazdy na niebie,
 Jeden, drobnuchny, innym niedojrzany,
 Jak perła w muszlę, w głąb' duszy schowany,
 Zdał mi się jednym darem godnym Ciebie.
 Lecz tę cudowną perłę mego ducha
 Miałem Ci, Pani, oddać do sztambucha,
 Gdy muszla temu co jój perłę bierze,
 Wraz z nią i życie oddaje w ofierze?!..
 Lata mijały... Twa księga pamięci

Jak gdyby siedmią zamknięta pieczęci,
 Leżała ciągle piórem mém nietknięta;
 Bo gdyś mi była tyle wywyższona,
 Darzyć Cię jakimś słodkim madrygałem,
 Jakaś grzecznostką, za zniewagę miałem.
 Perłę cudowną dać nie mając prawa,
 Czekałem smutny ażali mi sława
 Laurem cierniowych wieńców nie przeplecie?
 Ażali imie w blask się nie ustroi,
 Co je uczyni godnem księgi Twojej.
 Czyliżbym stanął kiedy na téj mecie?...
 Wątpię! bo nawet gdyby mi na głowę
 Sława złożyła wieńce Adamowe,
 I wonczas jeszcze nie miałbym dość na to.
 Dziś, duszą w pióra cudowne skrzydlatą,
 Cudem się wzniosłszy na owe wyżyny
 Kędym Cię wyniosł, u których podnoża
 Nakształt zranionèj postrzałem ptaszyny,
 Długom się miotał, biedny, w bólu cichym;
 Gdy mi się przez Cię iści Łaska Boża,
 Gdy serce z całym swych skarbów przepy-
chem

Tobie się daje, i koncha perłowa
Z życiem swą perłę oddać ci gotowa,
Cóż Ci napiszę w Twój księdze pamięci,
Gdy dusza Ciebie tak wielbi i święci,
Że wszystka ludzka najbogatsza mowa
Dać jej nie może godnego Cię słowa,
I wcielonego swojego Anioła
Nazwać właściwem imieniem nie zdoła?!
Jeszcze więc dalszej zwłoki prosić muszę,
Aż się obędę w tym cudownym świecie,
Aż Bóg nauczy nową mowę duszę,
Lub czyny słowo zastąpią poecie;
Co zamiast gwiazdki zdejmować Ci z Nieba,
Sam się cnót wieńcem gwiazdzistym ustroi;
Co cię ptaszczęm mlekiem nie napoi,
Lecz sercu poda anielskiego chleba;
Gromu nie wydrze na Twój rozkaz chmurze,
Lecz mężnie zdoła przetrwać losu burzę;
I samém kwieciem dróg Ci nie uściele,
Ale po cierniach zdoła stąpać śmieie.
O, bądź mi tylko zawsze tak wzniesiona,
Bo mi tak dobrze tu u Twego boku!

Ztąd całą ludzkość obejmę w ramiona,
Ztąd całe Niebo widne memu oku;
Tu się najświętsze iszczą obowiązki,
Tu wawrzyn w wieniec splata swe gałązki...
Wyżej nie wzlecę z cielesnemi pęty,
Jeden nie wytrwam bez Ciebie tu dłużej!..
O mój Aniele! o mój stróżu święty,
Niechże się nigdy Twe skrzydło nie znuży!
Lot znizysz tylko, a w przepaści zginę,
Gdy się duch w lepszą nie wyrwie dziedzinę
Więc bądź mi zawsze równie wywyższona,
Bo tak mi dobrze tu u Twego boku!
Ztąd całą ludzkość obejmę w ramiona,
Ztąd całe Niebo widne memu oku!

49 (31) Marca 1857 r.

DO

Pani A. B.

Bóg kazał, i szedłem w kraj obcy tułaczem,
Na wieczną tęsknotę, na trudy, na bole,
Żegnając serdeczną modlitwą i płaczem
I ziemię rodzinną i złotą w niej dolę.

Lecz cud stał się ze mną: od swoich zdaleka
Znalazłem swojace współzucie, pociechę;
Śród obcych znalazłem rodzinną swą strzechę,
Nie brakło nic, chyba ptaszego już mleka.

A przecież szły lata leniwo, żałośnie,
I codziennie ból większy i większa tęsknica,
Bo w duszy rodzinna, urocza ziemica
Z dniem każdym w cudniejszy i miłszy wdzięk
rośnie.

I wszystkie już senne marzenia i jawa
Jéj pełne, i niema przed niemi ochrony,
I sercu biednemu co chwila się zdawa
Że woła nań z Litwy głos jakiś stęskniony.

I gwałtem się z piersi zbolałych wyrywa
Do dawnych znajomych, bodajby z wejrzenia;
I braci w nich widzi, i braćmi nazywa,
I tęskni do trawki, do drzewa, kamienia.

Więc biegłem na Litwę z radością i trwogą,
Bo szeptał mi zimny rozsądek szyderca:
Ej strzeż się straszego zawodu dla serca,
Ci bracia, znajomi, odepchnąć cię mogą.

Błuznierstwo! rodzinne kamienie i drzewa
Poznały swojaka, i cudem pamięci
I kamień i drzewo dziś powrót mój święci,
I sercu czarowną wspomnienia pieśń śpiewa.

A ludzie?... O Boże błogosław im z nieba!
Żem znalazł ich, jakem wymarzył był sobie.
Już więcej mi szczęścia na ziemi nietrzeba,
Daj tylko z tą wiarą w nich spocząć mi w grobie!

DO

Panny A. K.

Stara piosenka.

Biednym tułaczem los gniewny miota,
Pędzi za góry i rzeki;
Ledwie wysnuta nieć uczuć złota,
Wnet może prysnąć na wieki.

Jedna pociecha, ulga jedyna,
Że w sercu drogich mi ludzi
Gdy nie co chwila, nie co godzina,
Co dzień myśl o mnie się zbudzi.

Pani tak czuła, Pani tak tkliwa!
Lecz wspomnieć co dzień, zawiele!
Niech więc mój obraz w Jój sercu bywa
Choć raz na tydzień, w niedzielę.

Raz co tygodnia! zuchwałe chęci!
Lecz Pani dobroć żyjąca;
Więc mi wspomnienie jedno poświęci
Przynajmniej raz co miesiąca!

Trudno! nie wstrzymać wody potoku,
I pamięć nie w naszej mocy;
A więc przez grzeczność, choć raz do roku
Około Wielkiej Nocy.

DO

Panny E. P.

Chcesz Pani koniecznie pamiątki odemnie,
Utrwależ swą pamięć w Twém sercu tą kartą?
Wierz Pani, pamiątek rozdawać niewarto,
Najlepij się bez nich pamiętać wzajemnie.
A zresztą na Bożym tym świecie dokoła,
Jest znaczków do woli dla ludzkiej pamięci,
I byleby sercu nie brakło na chęci,
To każdy rzut oka wspomnienie wywoła.
Więc dla mnie dość kwiatka w majowym roz-
kwicie,
Dość piosnki świeżuchnej, wdzięcznego ptaszka-
tka.
Dość gwiazdki błyskotnej na Niebios błękicie,
By Panią przypomnieć; to dla mnie pamiątka.
Dla Pani liść suchy co z wiatrem szeleści,
W świat lecąc bez celu z rodzinnej swój niwy,
Lub obłok mknący śród Niebios bez wieści,
To moje wspomnienie, mój obraz prawdziwy.

DO

Panny K. M.

Gdyby mi serce czyste, a młode,
Gdyby mi dola na ziemi,
Tobyś mię Pani w ogień i w wodę
Wiodła czarami swojemi,

Jednym uśmiechem, jednym wejrzeniem,
Urokiem zdradnej prostoty!
Ale me serce stare cierpieniem,
A dola pełna biedoty!

Jam nie z pieszczonych u Boga dzieci,
Wiem co nie można, nietrzeba;
I choć jak jasno gwiazdka mi świeci,
Zdjąć nie zapragnę jój z Nieba.

DO

Panny C. S.

Pamiętki, pamiętki! zdradliwe to cacka!
Ej biedny, kto niemi się bawi!
Niejedna nam serce zadraśnie znieńcka
I raną głęboką zakrwawi.

Wesoła, ból wzmoże w nieszczęścia godzinie,
Żal budząc po dawnéj rozkoszy;
Bolesna, gdy chwila wesoła nadpłynie,
To rychło ją z serca wypłoszy.

O niechże Bóg Panią od wspomnień ochroni,
Niech dusza — radości wciąż syta,
Za chwilą minioną z tęsknotą nie goni,
A coraz jaśniejsze dni wita!

P a n n i e J. M.

na zagonie rodzinnym.

Bagniska, a piaski, a puszcza wkrąg dzika,
I cisza dokoła, i smutek pustynny,
A niebo zamglone aż dreszczem przenika—
To zagon mój drogi, mój zagon rodzinny.

O, ciężka w nim praca! lecz ręka nie mdleje,
I miły trud, łzami i potem zroszony;
Jam w Bogu położył niezłomną nadzieję.
Że z piosnką wesołą zeń zbiorę swe plony.

Za wiarę serdeczną Bóg przecie zapłaci,
 I zesze osłode na ciężkie mozoły:
 Posłyszę *szczęść Boże* życzliwych współbraci,
 I ujrzę nad niwą promienne Anioły.

Ów Anioł Niebieski co Pani dziś strzeże,
 Tak czysty i jasny, tak rajsko niewinny!
 O niechże on z Panią mój *Zagon rodzinny*
 Współczuciem obdarzy, przyjmując w ofierze.

A promyk słoneczny z za chmur się dobędzie,
 Piosneczką słowiczą zakwili bór głuchy,
 Kwiat błysnie na miedzy, plon większy na grzędzie,
 Do serca w trójnasób przybędzie otuchy.

Do

Panny J. U.

I na cóż Pani moje ramoty?
Na co me imie? wartzem téj cześci?
Ej figle, figle! ej psoty, psoty!
O, znam ja dobrze zwyczaj niewieści.

Ostrożnie z ogniem!... ale Bóg z Pania,
Każesz przez kaprys, czy przez swawolę,
Chętnie posłucham i nagryzmołę,
Rad, że swój spokój okupię tanio.

I czmychnę, czmychnę gdzieś w kraj daleki,
Gdzie mię ni słówko, ni wzrok nie zrani,
I tam się skrywszy za góry, rzeki,
Ostrożnie z ogniem! powtórzę Pani.

MOTYL I KWIATEK

tłumaczenie z W. Hugo (na żądanie).

Raz do motylka mówił kwiatek smutny:
O, nie unikaj mię gościu jedyny!
Bo choć mię przykuł w miejscu los okrutny,
Tobie podniebne otworzył krainy;

Miłość nas równa, i w cichej ustroni
Obu otacza szczęśliwości rajem;
Podobni sobie na zielonej błoni,
Oba ślicznemi kwiatkami się zdajem.

Ale niestety, co za dola sroga!
Ciebie unosi napowietrzna droga,
Mnie ziemia więzi!... niechże wonném tchnie-
niem
Lot twój owionę pod niebios sklepieniem.

Ach próżno, próżno! jużes zbyt daleko!
Płasasz wśród kwiatów wspaniałych wesoło,
A mnie samotne godziny się wleka
Czarne, jak cień mój, co tu krąży wkoło.

Wracasz, i znowu swą barwną sukienką
Gdzieindziej świecisz!... o mój ukochany!
Cóż więc dziwnego, że z każdą jutrenką
Jam biedny łzami rzewnemi zalany?

O mój jedyny! o kochanie moje!
By stale chwile biegły nam szczęśliwie:
Albo sam wrośnij ze mną na tej niwie,
Lub mnie daj takie skrzydełka jak twoje!

DO

Panny A. B.

W Imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy gniew Boży? czy nasłanie?
Gdzie się zwrócisz, piękne Panie
Każą pisać do sztambucha.
Im się zdaje, miły Boże,
Że te wiersze, to zabawa,
Że je człowiek jak z rękawa
Na rozkazy sypać może.
Że jak kuglarz, co z butelki
Hojnie lejąc trunek wszelki,
Słodkie wódki, wina, miody,
Nie ponosi żadnej szkody;
Tak poeta z swojej duszy
Czerpiąc dla nich na wiwaty,
Zdroju natchnień nie wysuszy,
Nie uczuje żadnej straty!

O nie! inne wcale dzieje
Apollina biednej dziatwy!
Damy wierszyk niby łatwy
Ale dusza przeboleje!
Ach! bo w każdy wierszyk nowy,
Do każdego słówka, joty,
Musi włożyć duch wieszczowy
Cząstkę własnej swój istoty.
Więc i Pani do sztambucha
Chcesz cząsteczki mego ducha?...
Dam ją chętnie, choć się trwożę
Losem, co ją spotkać może.
Bo wy Panie,... wy umiecie
Całe ludzkie zdrowe serce
Zgnieść w swawolnej poniewierce,
Jak zabawkę płocze dziecie...
Lecz odmówić, to niegrzecznie,
A co gorsza — niebezpiecznie!...
Woleż cząstkę dać z pokorą
Tym, co wszystko, gdy chcą, biorą.

KONIEC.

18*



SPIS RZECZY.

Do Czytelnika - - - - -	7
Do Ignacego Chodźki - - - - -	9
Pamiętki domowe - - - - -	23
Elegja pamięci Stanisława Wirgińskiego - - - - -	137

ALBUM MOICH PRZYJACIÓŁ.

Do Stanisława Moniuszki - - - - -	159
Do Apollinarego Kańskiego - - - - -	162
Do Adama Szemesza - - - - -	165
Do Adama Pieńkiewicza - - - - -	166
Do J. Horaina (w Albumie) - - - - -	167
Do W. Marcinkiewicza - - - - -	169
Do A. Żeleźniaka - - - - -	170
Do Profesora H. Kurnatowskiego - - - - -	171
Toast dla Nauczycieli - - - - -	172
Toast dla Kolegów - - - - -	173
Do Doktora Alexandra Kremera - - - - -	174
Wiersz Wincentego Marcinkiewicza - - - - -	179
Różaniec wspomnienia - - - - -	18 ²
Do Panny L. S. - - - - -	186
Do Panny L. S. - - - - -	189
Do Pani A. B. - - - - -	195
Do Panny A. K. - - - - -	19 ⁸
Do Panny E. P. - - - - -	200
Do Panny K. M. - - - - -	201
Do Panny C. S. - - - - -	202
Pannie J. M. - - - - -	203
Do Panny J. U. - - - - -	205
Motyl i kwiatek - - - - -	206
Do Panny A. B. - - - - -	208

po Liczonymi swiętymi

Jak to sobie mam
wystomac? Jak wystron
poczekajcie

Jest to dla mnie
ktoś, sobie. Jest to
bardzo niewygodna strona

Proszę na mnie w niem
w liście. Jest to
je to proste rozwiązanie, że to

jest to proste rozwiązanie, że to
jest to proste rozwiązanie, że to

jest to proste rozwiązanie, że to
jest to proste rozwiązanie, że to

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

78679

L-P



0226475